Nr. 32. We Lwowie Sobota dnia 10. Lutego 1877. **Rok X.**

Wychodzi codziennie.

Przedpłata wynosi: we Lwowie rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct — miesięcznie 1 zł. 50 ct.

Z przesyłką pocztową w Państwie Austrjackiem rocznie 22 zł. — półrocznie 11 zł. — kwartalnie 5 zł. 50 ct. — miesięcznie 1 zł. 85 ct.

Z przesyłką pocztową za granicę: do całych Niemiec rocznie 50 marek, kwartalnie 12 marek 5 sgr. — do Francji i Anglii rocznie 108 franków, kwartalnie 27 franków — do Belgii, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 fr., kwartalnie 20 fr.

Numer kosztuje 10 centów.

Manuskryptów Redakcja nie zwraca.

DZIENNIK POLSKI

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują we Lwowie: Biuro Administracji „Dziennika Polskiego" przy placu Halickim i Ajencja W. Piątkowskiego plac Katedralny; we Wiedniu, Hamburgu, Frankfurcie n. M., w Berlinie, Lipsku, Bazylei (Szwajcarja) i Wrocławiu pp. Haasenstein & Vogler; w Wiedniu F. Löb, R. Mosse, Rotter i Spł.; w Poznaniu Kazimierz Neumann Biuro anonsów; w Paryżu pułkownik Raczkowski, Faubourg Poissonière 33. Ogłoszenia przyjmuje Agencja p. Adama Carrefour de la Croix-Rouge, 2 Paris. w Krakowie księgarnia Adolfa Dygasińskiego.

Ogłoszenia przyjmują się za opłatą 6 centów od miejsca objętości jednego wiersza drobnym drukiem (petit).

Listy z pieniądzmi mają być przesyłane franco do Administracji „Dziennika Polskiego". — Listy reklamacyjne nie opieczętowane nie podlegają opłacie.

Moskwa w chwili teraźniejszej.

IV.

Lwów 9. lutego.

W poprzednich artykułach wykazaliśmy dostatecznie, że ogrom terytorjalny, absolutyzm i panslawistyczna idea, miasto być trzema siłami, są raczej trzema ranami na ciele carskiej Moskwy.

Z kolei przychodzimy do sojuszów.

Po rozbiorze Polski, monarchowie Moskwy, Prus i Austrji zawarli sojusz, zwany św. Przymierzem, który miał cel dwojaki: nie dopuścić aby Polska powstała, i strzedz zasad tradycyjnego monarchizmu, pod którym zaczęły minować prądy demokratyczne, nadchodzące z Zachodu w formie wszechwładztwa ludu. W tych dwóch kwestjach, mocarstwa Europy środkowej szły ręka w rękę, ponieważ łączyła je wspólność zasad i interesu.

Dłuższy czas utrzymywało się przekonanie, że Moskwa, Prusy i Austrja, będą szły zgodnie także we wszystkich sprawach zewnętrznych tj., że gdy jedno z nich zechce coś stanowczego przedsięwziąć na zewnątrz oba pozostałe poprą je ze wszystkich sił swoich. Otoż co do tego punktu myliła się Europa. Zasadą św. Przymierza był najsurowszy konserwatyzm, usiłujący zachować jedynie to co już było, a więc wykluczający wszystko, coby mogło wyjść na korzyść tylko jednego z uczestników przymierza. Na sztandarze trzech mocarstw czytaliśmy napis: korzystać możemy tylko wspólnie! Że tak było w istocie, udowodniła kampanja Krymska. Moskwa chciała rozszerzyć swoje granice ze szkodą obu sprzymierzeńców; Austrja wraz z Zachodem sprzeciwiła się temu, a Prusy dwulicowem zachowaniem przyczyniły się także do pokonania Mikołaja I. Tak więc w r. 1854 dowiedziano się po raz pierwszy, że św. Przymierze nie zostało zawarte na wszelkie ewentualności.

Z biegiem czasu węzły łączące trzy monarchje jeszcze bardziej osłabły. Dwie z nich pobiły się z sobą, podczas gdy trzecia, nie występując nawet w roli rozjemcy, przypatrywała się obojętnie pojedynkowi, którego celem była hegemonja w Niemczech — i obazrywając z tradycjami absolutyzmu, w obronie którego św. Przymierze zostało zawarte, wprowadziły u siebie konstytucję. Bezpośredniem następstwem tego było, że serdeczny związek trzech przyjaciół, zamienił się na niezbyt przyjemny stosunek trzech sąsiadów zawistnych, których odtąd łączyła jedyna kwestja — polska. Interesów wspólnych na zewnątrz nie mają już uczestnicy św. Przymierza, owszem prócz Austrji, pragnącej żyć spokojnie, każdy z pozostałych stara się samodzielnie działać na zewnątrz, i wzrastać w potęgę, choćby kosztem dawnych sojuszników.

Jeżeli powątpiewano jeszcze o właściwym charakterze świętego — lub jak je dziś nazywają — trójcesarskiego przymierza, to r. 1876 rozchwiał pod tym względem ostatnie obawy.

Gdy Moskwa ponownie Wschodu zapragnęła, Austrja i Prusy wniosły natychmiast swoje veto. Pierwsza uczyniła to jawnie, odmawiając współudziału w okupacji; drugie oględnie, odradzając carowi stawiania wszystkiego na ostrzu oręża i nie popierając go na konferencji. Inaczej być nie mogło.

Moskwa zająwszy Stambuł, byłaby pierwszą na świecie monarchją, zaćmiewającą Niemcy położone na północy, a słowiańskim swoim charakterem gotującą zgubę Austrji, która Słowian ma miljony. Jeżeli mimo to w Petersburgu mniemano, że dyplomatom moskiewskim powiedzie się wywieść w pole austrjackich i pruskich mężów stanu; lub że monarchowie Austrji i Prus zapominając o interesie państw własnych, pójdą na lep sympatyj dynastycznych, które ich łączą z Aleksandrem II, to zaiste nie wiadomo, co tu więcej podziwiać: czy naiwność Gorczakowa, który wierzył, że kruczkami dyplomatycznemi można rozwiązać kwestję doniosłości zasadniczej czy jego zuchwałość, która weń wmawiała, że Moskwa potrafi przełamać nawet trudności niepokonane. W sprawie wschodniej Austrja i Prusy, pod groźbą samobójstwa nie mogą z Moskwą iść zgodnie — i nigdy też z nią nie pójdą.

Tak więc sojusz trójcesarski, który jeszcze przed rokiem Europę strachem przejmował, a Moskwę robił potężną, w sprawie wschodniej zszedł do zera.

W braku sprzymierzeńców naturalnych, Moskwa zaczęła szukać takich, którzyby chociaż chwilowo mogli z nią pójść ręka w rękę. O ile się zdaje, znalazła ich we Francji i Włoszech. Pierwsza radaby się zrewanżować na Prusach, drugie, jak według zwyczaju, chciałyby zarobić cośkolwiek na Austrji, same nic nie ryzykując.

Rozpatrzmy się w charakterze takiego sojuszu.

Chociaż nie mamy daru jasnowidzenia, trzymając się jednak logiki historycznej — ośmielimy się twierdzić z całą stanowczością, że na przymierzu z Francją i Włochami, Moskwa bezpośrednio nic nie skorzysta. Prusy zaatakowane przez Francję, która dziś jest nierównie potężniejszą jak za drugiego cesarstwa, będą musiały w walce z nią zaangażować wszystkie siły, a wtedy Austrja, mająca dziś ręce skrępowane, stanie bezzwłocznie po stronie Turcji i Anglji. Wprawdzie Włosi zrobią jej pewną dywersję na południu, lecz jeżli Austrja zajmie stanowisko odporne, co leży w naturze rzeczy, natenczas wystarczy u granic włoskich jedna piąta część jej armji, resztę zaś zwróci przeciw Moskwie.

A ta reszta czy będzie za słabą, jeżeli dziś jest dość silną sama armja turecka, popierana flotą angielską?

Nie należy również zapominać, że ponieważ Francja i Włochy mają na Wschodzie interesa wspólne z angielskiemi, czego najlepszym dowodem rok 1854, przeto czynne ich poparcie zredukuje się — do molestowania nieprzyjaciół Moskwy, lecz nigdy do oddania w ręce cara panowania nad światem. Moskwie czującej w tej chwili, jak z pod jej nóg grunt się usuwa, wielka burza europejska może być bardzo na rękę, boć wśród burzy jeżeli się już nic nie skorzysta, to przynajmniej można wycofać się z honorem; z tem wszystkiem jednak nienaturalne te sojusze nie są tego rodzaju, by jej na Wschodzie mogły zapewnić tryumf ostateczny.

Moskwie bitej na Bałkanie nie pospieszą na pomoc wojska włoskie i francuskie; Moskwie zwyciężającej, Francja i Włochy stworzą także trudności.

W teraźniejszych sojuszach Moskwy widzimy krok rozpaczliwy, czyn tonącego, który chwyta się brzytwy.

Takie przymierza świadczą nie o potędze, lecz niemocy Moskwy.

Korespondencje polityczne „Dz. Pol."

Paryż 5. lutego.

Ogłoszenie protokołów konferencji, a mianowicie posiedzenia Wielkiej Rady tureckiej, rzuciło nie małe światło na błędne pojmowanie sprawy wschodniej. Przekonano się, że Turcy nie takiemi są barbarzyńcami, jak ich najzaciętsi nieprzyjaciele; powtóre, że chrześcianie tureccy, wybierając jedno z dwojga, przekładają rządy sułtańskie nad rządy carskie. Gdyby tylko Turcja zrozumiała całą ważność pogodzenia się z Serbami, gdyby się okazała sprawiedliwą i wspaniałomyślną dla ofiary polityki petersburgskiej, to przy gorliwości, jaką rozwija w prowadzeniu w życie swobód konstytucyjnych, odniosłaby stanowcze, moralne zwycięztwo nad Moskwą, która dziś już przyprowadzoną została do tego stanu zamięszania, że nie wie, co począć, jaką maskę przybrać.

Od kilku dni błąkają się po dziennikach wieści o jakiejś nowej nocie dyplomatycznej księcia Gorczakowa, która ma rozwiązać petersburgską szaradę cara pokojowego a następcy tronu wojowniczego. Nota ma się pojawić lada dzień, zobaczymy, czy to będzie sygnał bojowy, czy też, jak niektórzy sądzą, spiew łabędzi przed wstąpieniem w życie prywatne kanclerza i jego pana, a tym czasem przejdźmy do spraw wewnętrznych francuskich.

W parlamencie nie pojawia się nic ważniejszego. Senat obraduje zaledwie raz na tydzień, a Izba deputowanych nie odmawia sobie dość częstego odpoczynku. Zle jest, kiedy zebrani prawodawcy nie mają co robić, a opinja publiczna wymaga czynów odpowiednich potrzebom kraju. Nieprzyjaciele rzeczypospolitej zacierają sobie ręce i rozmaitemi interpelacjami zużywają powagę rządu.

Nierozwiązalna prawie kwestja wolności druku znowu przyszła na porządek dzienny, nie w parlamencie, ale w opinii publicznej. Ministerstwo teraźniejsze pod przewodnictwem p. Juljusza Simon, człowieka wypróbowanego liberalizmu, wychodząc z uwagi, że 18 istniejących praw prasowych, wyczerpnęło już wszystkie prawie środki karne przeciw nadużyciom druku, a jednak nadużycia jakie były tak i są, przyszło do przekonania, że jedynem lekarstwem na owe nadużycia jest wolność absolutna, pod jedyną kontrolą opinii publicznej zostająca. Wiele też gorszących paszkwilów, pojawiających się mianowicie w dziennikach bonapartystowskich, a na ich czele w dzienniku *Le Pays* p. Cassagnac'a, uszło płazem, kwestura nawet Izby deputowanych okazała się zupełnie obojętną na zniewagi, jakie niektóre artykuły dziennikarskie reprezentantom narodu uczynić chciały. Tymczasem przebrała się widać miara cierpliwości, nie umiano przeżyć perjodu drażliwego bezkarności, bo oto rząd, nie mając do tego żadnych nadzwyczajnych powodów, wytoczył nowy proces, 15 z kolei, dziennikowi *Les Droits de l'homme*, a sąd paryski nie tylko skazał redaktora odpowiedzialnego na 3 miesiące więzienia i 3000 fr. grzywien, ale sam dziennik zawiesił na sześć miesięcy, stosownie do prawa z 1868 r. Dziennik *Les Droits de l'homme*, organ sławnego autora „Latarni", pana Rochefort'a, jest echem wszystkich nienawiści i odwetów komuny paryskiej, wyrazem rozkiełzanego bujną imaginacią dowcipu francuskiego, a więc mogącym wywierać szkodliwy wpływ na klasę wyrobników, w której najwięcej jest czytany. Los jego nie wzbudza też żadnego współczucia w kołach poważnych republikanów. Ale tu idzie o zasadę, o myśl, jakiej się rząd trzyma, o sprawiedliwość wreszcie, która nakazuje jedną miarą mierzyć przestępstwa bez względu, z jakiej strony pochodzą. Jeżeli dziennik *Les Droits de l'homme* zasłużył na odpowiedzialność przed sądem, to dlaczegoż ma być wolno innym dziennikom siać bezkarnie oszczerstwa przeciw republice i przeciw republikanom? To pytanie ma być przedmiotem nowej interpelacji rządu w Izbie deputowanych.

Surowość sądu paryskiego, jakkolwiek wydaje się słuszną wobec uporu dziennika Rochefort'a rzucającego się namiętnie i bez najmniejszej rozwagi na ludzi i instytucje krajowe, zaliczoną jest do rzędu tych dosyć licznych faktów, które dowodzą, że sądownictwo francuskie, wychowane w tradycjach monarchicznych i cesarskich, nie bardzo sprzyja rzeczypospolitej. Być może, że ten wzgląd wpływa na zaniechanie nie jednego procesu prasowego, którego pobłażliwe zakończenie szkodliwszemby się okazało jak sam czyn karygodny. To pewno, że świeżo zapadły wyrok w sądzie kasacyjnym w sprawie osławionych komisyj mięszanych, o której mówiłem w jednym z moich poprzednich listów, zrobił bardzo niemiłe wrażenie, republikanów zasmucił a bonapartystów ośmielił. Sąd kasacyjny potwierdził wyrok sądu apelacyjnego w Besançon z powodów ściśle prawnych, twierdząc, że komisje mięszane istniały na mocy postanowienia władzy ukonstytuowanej, której się należy posłuszeństwo, niemniej jednak upoważnił do mniemania, że w sądownictwie francuskiem napotyka się wiele skłonności do usprawiedliwienia nawet zdrożnych czynów cesarstwa.

Jak trudno w dzisiejszych czasach o wyrobienie ducha pojednawczego, ducha wyrozumiałości i przebaczenia mającego zachować życie i stosunki obywatelskie w republice, dowodzi najlepiej ta zawziętość z jaką stronnictwa reakcyjne sięgają wszelką myśl łagodną i litościwą dla zbłąkanych i bezwiednych czynników komuny paryskiej. Nie dosyć że wszelkie, nawet najskromniejsze propozycje amnestji, zostały odrzucone zeszłego roku jako szkodliwe dla spokojności publicznej, ale kiedy w ostatnich czasach usiłowano skłonić rząd do ułaskawienia przynajmniej tych którzy zaocznemi wyrokami osądzeni pozostają dotąd za granicą z obawy, ażeby za powrotem do kraju nie czekała ich zbytnia surowość, to powstały tak zawzięte krzyki i protestacje, że rząd musiał zaniechać wszelkich na tej drodze kroków. Reakcja nie może nawet przebaczyć tutejszej radzie miejskiej, że uchwaliła 30.000 fr. dla biednych rodzin, cierpiących nędzę dla tego, że ich żywiciele pokutują w Cayennie za występki i zbrodnie popełnione przed 6 laty. Racja stanu zagłusza uczucie litości dla niewinnych ofiar przewrotów politycznych, u ludzi którzy się za żarliwych wyznawców nauki Chrystusa podają.

Do najnowszych ciekawości paryskich należą dwa przedstawienia sceniczne, nie wchodzące wprawdzie w zakres korespondencyj politycznych, ale że nas bliżej obchodzą, więc o nich kilka słów powiedzieć wypada. Zbiegiem przypadku, bo nie sądzę, ażeby rozmyślnie, przedstawiono prawie jednocześnie w dwóch teatrach paryskich, Rossję z dobrej a Polskę ze złej strony. W przeszły piątek odegrano po pierwszy raz w Odeonie dawno już zapowiedziany dramat w 5ciu aktach pod tytułem *Hetman*, napisany przez pana Deroulède, kapitana czynnej służby w armji francuskiej. Autor mało znany przedtem, zwrócił na siebie uwagę publiczności nadzwyczaj pięknym, Spiewem żołnierza, Chant du soldat, który ogłosił po ostatniej wojnie franko niemieckiej. *Hetman* podnosi go do rzędu znakomitych poetów. Publiczność była w prawdziwem zachwyceniu pięknym wierszem, oryginalnością typów i scen, jako też doborem strojów i doskonałą grą aktorów. Nie wiem tylko czy egzaltacja patrjotyzmu i wolności zrobiła na niej tak silne jak na nas wrażenie. A jednak sam przedmiot dramatu nie mógł być miłym dla duszy polskiej. Hetman przedstawia bunt kozaków pod dowództwem Chmielnickiego; Polacy występują tu jako ciemięzcy, a lud ruski jako uciemiężony, temat ulubiony liberałów moskiewskich, którym p. Deroulède uwierzył bez kontroli, bez zbadania poważniejszych i bezstronniejszych źródeł. Innym trybem postępując, byłby się uchronił od wielu pomyłek historycznych, a szczególniej od wkładania w usta kozaków myśli seperastycznych, o których nie marzyli i od idealizowania ojczyzny i wolności, które nie miało u kozaków tego znaczenia, jakie im p. Deroulède przypisuje. Ale mniejsza o to, bunt Chmielnickiego jest najsmutniejszą, a może i zasłużoną kartą naszych dziejów. Pocieszamy się tylko, że takich kart znajdujemy więcej w innych krajach, nawet gruntownie oświeconych i największej wolności używających. Pocieszamy się szczególnie tem, że jeżeli

---

Z KWIATKA NA KWIATEK.

Obrazki z życia warszawskiego,

napisał

ARKADJUSZ KLECZEWSKI.

I.

Na statku parowym.

Około godziny ósmej rano, statek parowy dążący w górę Wisły, zatrzymał się pod Płockiem. Na pokładzie pierwszej klasy znajdował się jeden tylko podróżny, młodzieniec dwudziestokilkoletni, który oparłszy się o balustradę, z widocznem zajęciem spoglądał ku miastu, jakby rozpoznać chciał rysy kilkunastu osób stojących na wierzchołku góry, u stóp katedry.

— Kilka lat zaledwie tam nie byłem — szeptał półgłosem — nic mnie nie wiąże z temi murami, nie zostawiłem wśród nich nikogo, za kim bym mógł tęsknić.. a jednak tęskno mi... i kto wie czy bym nie wolał biegać po tych górach, jak to dawniej bywało, aniżeli gonić po świecie, wśród obcych mi zupełnie i obojętnych!..

W tej chwili zegar na dzwonnicy katedralnej zaczął bić godzinę — młody człowiek uśmiechnął się, przeliczył ośm uderzeń dzwonu i mówił dalej:

— Osma... studenci wychodzą z kaplicy... co to dziś mamy?... czwartek — od ósmej do dziesiątej język polski — poczciwy Bosacki wykładać będzie o poezji.. w klasie jakby makiem zasiał...

Głośne śmiechy i wesoła rozmowa przerwały powyższy monolog, a gdy nasz marzyciel zwrócił spojrzenie na brzeg Wisły, ujrzał liczne towarzystwo pospieszające ku przystani. Wspomnienia szkolne odbiegły daleko, wyprostował się nagle i mimowolnie z piersi jego wydobył się okrzyk:

— Ah!

W tej chwili na mostek wiodący do przystani wstępowała panienka najwyżej szesnastoletnia, w białej sukience, niebieską przepasanej wstążką. Bujne jej blond włosy zdobił wianek ze świeżych uwity bławatków, w ręku zaś niosła zwykły słomkowy kapelusik. Skromny ten ubiór tak oryginalnie odbijał wśród strojnych towarzyszek dziewczęcia, że objaw zadziwienia ze strony młodzieńca zdawał się być zupełnie usprawiedliwionym. Wśród gwaru i zamieszania trudno przypuszczać, aby niezbyt delikatny okrzyk ten został przez kogo usłyszanym, nie ulega jednak kwestji, że panienka w białej sukience zatrzymała się w środku kładki, rzuciła okiem na pokład...

Młody człowiek, jakby przyznając się do winy, zarumienił się i wpatrzył w nurty rzeki.

— Czemu nie idziesz dalej? czy boisz się żebyś nie spadła?

— E, nie, mamo; chciałam tylko zapytać, czy się tu pożegnamy, czy dopiero na statku.

Czy rzeczywiście ta wątpliwość była przyczyną zatrzymania się dziewczęcia, zostawiamy do ocenienia naszym czytelnikom.

— Na statku! na statku! zawołało chórem całe towarzystwo i pomimo delikatnego oporu ze strony kapitana statku, po chwili wszyscy już znajdowali się na pokładzie.

Służba zaczęła znosić bagaże: walizy, pudła, pudełka, w okamgnieniu znalazły się na pomoście, kapitan uderzył w dzwonek, nastąpiła chwila pożegnania. Towarzyszki białej sukienki i jej matki po czułych uściskach, wróciły już na przystań, został się tylko mężczyzna w podeszłym wieku, który żegnając się ostatni, dodał:

— Nudno wam będzie tak samym jechać — nikogo znajomego! — Ale nie! — zawołał nagle, powiodłszy okiem po statku — mam dla was opiekuna!

Zbliżył się pospiesznie do zamyślonego ciągle młodzieńca i poklepawszy go poufale po ramieniu, zawołał:

— Jak się masz panie Karolu!... cóż to, ot, i masz, nie poznajesz już dawnych znajomych?... a chodźże prędzej, zaznajomię cię z moją siostrą i jej córką, będzie wam raźniej w towarzystwie, ot i masz!...

— Służę panu radcy, odparł uprzejmie młodzieniec, ściskając podaną sobie rękę. — Rzeczywiście nie uważałem; widok Płocka tyle wspomnień wzbudził w mej pamięci.

Wspomnienia szkolne nie są przecież występkiem — sprawiedliwość jednak każe nam wyznać, że pan Karol, w ciągu dziesięciu minut, już po raz drugi się zarumienił.

— Ot, i masz! — przerwał radca — za młodyś jeszcze, żeby żyć samemi wspomnieniami; w twoim wieku trzeba więcej w przyszłość patrzeć — albo w piękne oczy, ot i masz! dodał ciszej, prowadząc Karola do kobiet siedzących na przeciwległej ławce.

Pan radca Ciemski należał do tych uprzywilejowanych istot, co lekko jak cień przesuwając się przez życie, nie zawadzając i nie przeszkadzając nikomu, nie doznają żadnych silniejszych wzruszeń i umieją poprzestać na swojem. Syn urzędnika, urodzony i wychowany w Płocku, tu skończył gimnazjum, tu wstąpił do służby rządowej i po trzydziestu latach cichej i spokojnej pracy, doczekał się stopnia radcy, to jest wstąpił na najwyższy szczebel ówczesnej prowincjonalnej karjery urzędowej. Ciemski, który nie marzył nigdy o podobnych zaszczytach, czuł się więc zupełnie zadowolonym; dość znaczna pensja, domek z ogródkiem odziedziczony po dalekiej krewnej i kilka tysięcy zaoszczędzonej gotówki, wystarczyłyby i dla bardziej wymagającego ulubieńca fortuny — ale w życiu ludzkiem nie ma szczęścia bezwarunkowego! Ciemski oprócz Płocka, w życiu swojem nie widział żadnego innego miasta, o wsi tyle miał tylko wyobrażenia, ile mógł okiem zasięgnąć spoglądając z góry katedralnej na przeciwległy brzeg Wisły — ale jedynem, wypieszczonem marzeniem radcy było ujrzeć Warszawę! Szalona ta żądza, jak sam ją nazywał, powstała w jego sercu jeszcze na szkolnej ławce. Po ukończeniu gimnazjum, ani myśleć nie można było o przedsięwzięciu tak kosztownej podróży — następnie, gdy został urzędnikiem, skromna pensyjka, zaledwie wystarczała na utrzymanie. — Później, ze wzrostem dochodów, a długie lata trzeba było na to oczekiwać — wzrastały i wymagania Ciemskiego.

— Pojadę raz w życiu do Warszawy — powtarzał sobie codziennie — ale za to poznam ją dokładnie i użyję co się zowie!

Co nazywał „użyciem Warszawy", nigdy nie można było dowiedzieć się na pewno — zdaje się nawet, że i Ciemski nie miał ustalonego o tem „użyciu" pojęcia, bądźcobądź przysiągł sobie, że nie pojedzie prędzej, dopóki nie będzie miał tysiąca złotych w kieszeni.

— Z tysiącem złotych — rozumował — pohulam sobie przynajmniej przez cały miesiąc.

Uciułał się nareszcie pożądany tysiączek; pan sekretarz Ciemski — był podówczas sekretarzem dopiero — opatrzony w urlop 28-dniowy, z maleńką walizą i olbrzymią poduszką safianową, opuszczał po raz pierwszy w życiu rodzinne swe miasto usadowiwszy się wygodnie w budzie żydowskiej mającej go odwieźć do Łowicza. Budę wynajął wyłącznie dla siebie, zdziwił się więc nie mało, gdy dojechawszy zaledwie do mostu, ujrzał na kozle obok woźnicy, dwóch innych pasażerów — na moście przysiadło się trzech jeszcze. — W Radziwiu, po drugiej stronie Wisły, znalazło się już w budzie dziewięciu podróżnych, a na wszelkie protesty Ciemskiego, oburzonego tem złamaniem umowy, woźnica odpowiadał:

— Czego to wielmożnego pana sekretarza szkodzi? to takie biedne ludzie, co ja ich wziąłem z dobrego serca żeby nie chodzili piechotą. Ja i bez tego dowiozę wielmożnego pana do pociągu.

Nie pomogły żadne perswazje, Ciemski zresztą nie chciał być mniej uczynnym od biednego woźnicy, zamilkł więc i wcisnął się w najgłębszy kącik tej nowożytnej arki Noego, żeby przynajmniej uniknąć bliższego zetknięcia się z współtowarzyszami podróży, którzy bez ceremonji cisnęli mu się prawie na kolana.

Woźnica tymczasem zaciął konie i szparko ruszył z miejsca — ale w księgach przeznaczenia nie była widać jeszcze wpisana podróż Ciemskiego do Warszawy, bo na skręcie od karczmy bryka trąciwszy o kamień, strzaskała wąską poręcz, wywróciła się i z całym ładunkiem zsunęła się z grobli w niewysychającą przez całą wiosnę kałużę. Powstał krzyk i lament; wśród ciemnej nocy, podróżni z wielkim zaledwie trudem wydobyli się z ciasnej płóciennej budy i przy pomocy nadbiegłych z karczmy wieśniaków, brnąc na okół po błocie, zwalani i potłuczeni wdrapali się na groblę.

O dalszej podróży nie było co myśleć; Ciemski wrócił pieszo do miasta, dostał silnej gorączki i cały miesiąc urlopu przebył w łóżku. Choroba nadszarpnęła fundusz przeznaczony na „użycie Warszawy" — i marzenie pozostało jeszcze marzeniem.

W dziesięć lat później, pan adjunkt Ciemski zdecydował się na powtórną wyprawę. Nauczony jednak doświadczeniem, nie oddał się w ręce żydowskie, ale powierzył się falom Wisły... czyli dokładniej mówiąc ... postanowił puścić się w podróż statkiem parowym. I zamiar ten wykonał rzeczywiście.

Było to w końcu sierpnia; w skutek małej wody na Wiśle, statek parowy spóźnił się do Płocka całe dwie godziny. Ciemski zaczął już wątpić znowu o możliwości podróży, ale około godziny dziesiątej zjawił się nareszcie upragniony parochód, przepełniony podróżnemi wracającymi z Ciechocinka.

Niefortunny wojsżer, pierwszy z oczekujących wskoczył na pokład, a znalazłszy wśród tłoku odrobinę miejsca dla siebie, odetchnął swobodnie, całą piersią, jak strudzony wędrowiec, gdy staje u kresu podróży.

Za chwilę porobił już znajomości, wszczął gawędkę z sąsiadami, i pod wrażeniem tak niezwykłego faktu, bo pierwszej podróży w swem życiu, nie zwrócił uwagi, że statek zatrzymuje się co chwila. Słońce dopiekało coraz mocniej, świeże powietrze wzbudzało apetyt, spojrzał więc na zegarek.

— Mój Boże! — zawołał — jak to czas leci w przyjemnej podróży!... Pierwsza godzina! musieliśmy już daleko ujechać...

— Pół mili od Płocka — odpowiedział mu przechodzący właśnie kapitan statku.

— Pół mili! ależ to być nie może!... przez trzy godziny!

— Cóż robić, szanowny panie, kiedy prędzej nie sposób; wody na Wiśle nie ma, a statek przeładowany nad miarę.

— Zawsze to lepsze — pomyślał Ciemski — aniżeli podróż żydowską budą — i poczęstowawszy kapitana cygarem, zeszedł do kajuty na obiad.

Przy obiedzie zeszła godzinka czasu, później zaproponował ktoś preferansa. Ciemski przegrał w pierwszej pulce kilkanaście złotych, w drugiej przegrywał także, ale nie psuło mu to humoru, i przy każdej płatce, powtarzał z zadowoleniem:

— To nie buda żydowska! człowiek nie czuje wcale że jedzie!...

I nic dziwnego, że ruchów czuć nie było, bo statek ... dwóch godzin stał na piasku.

Sk... pozostali sami tylko grający. ...drugą pulkę i po wypłacie do ... granej, Ciemski namyślał się ... ścia po raz trzeci, gdy nagle

komu, to pokątnym narzędziom cara nie wolno zarzucić Polsce ciemięstwa i zasłaniać się wolnością, której nigdy nie znali i dziś jeszcze nie znają. Czytaj w działaniach dyplomatycznych. — Mamy najmocniejsze przekonanie, iż Hetman p. Deroulède, rozwijający najwznioślejsze uczucia patrjotyzmu i wolności, byłby z zapałem powitany na scenie Poznania, Lwowa i Warszawy, tymczasem w Moskwie byłby na Sybir wysłany.

W teatrze Porte St. Martin scena była zupełnie odmienną na wczorajszem *matinée caractéristique*. Z racji zamierzono przedstawić obok najpiękniejszych utworów z literatury i muzyki moskiewskiej, kompozycje naszych genialnych artystów: Szopena i Moniuszki. Panna Reszke, Warszawianka, grywająca teraz w wielkiej operze paryskiej, miała śpiewać pieśni ludowe rossyjskie i polskie. Po namyśle, zauważono, że nie godzi się jakoś podszywać narodowości polskiej pod skrzydła moskiewskie, nawet na teatrze, podrzucano też wszystko, co było polskie, a poeci i muzycy rossyjscy wystąpili sami w całym blasku swojego ubóstwa. Dwóch czy trzech poetów piosenki ludowe, Boże cara chroń, mówiąc nawiasem, odegrano wyborne na trąbie myśliwskiej, to prawie cały repertoar przedstawienia. Był także wykład literatury rossyjskiej, ale tak w ustach prelegenta, jak i w całem przedstawieniu bogactw artystycznych tego kraju, był jakiś ambaras, jakieś wymuszenie sztucznej sytuacji, której ostatniem słowem jest wyznanie polityczne nie ludzi, nierozumiejących się w gruncie wcale. Słuszne też odpowiedziała jedna dama Francuzka siedzącemu obok niej Polakowi, który się dziwił tym niezrozumiałym umizgom Francuzów do Moskali: *Est ce que vous croyez que c'est sérieux?*

Wiedeń 7. lutego.

(R. R.) Po nad wszystkiem góruje dziś uwaga upadek Midhata od steru rządu. Upadek Midhata uważa *Polit. Cor.* jako rezultat dobrze przygotowanej, a niezawodnie złotem moskiewskim popieranej intrygi starotureckiego stronnictwa. — W. wezyra podejrzywano już od czasu detronizacji Abdul-Azisa o zamiary usunięcia dynastji Osmanów. Według innych doniesień, minister spraw zagranicznych, Sawfet pasza, porozumiewszy się z Midhatem z powodu układów pokojowych z Serbją, i widząc swe stanowisko zagrożone, był motorem tej zmiany w wielkim wezyracie, przy pomocy bowiem dwóch ministrów bez teki udało mu się przekonać sułtana o niepożyteczności polityki inaugurowanej przez Midhata, a zarazem odkryć komplot tegoż z wyższymi oficerami garnizonu w Konstantynopolu, celem zrobienia jakiegoś zamachu stanu. Kursuje także wersja, iż usunięcie Midhata jest dziełem dyplomacji, która chcąc sułtana skłonić do koncesji, uważała za konieczne wyrugować nieugiętego przeciwnika wszelkich ustępstw, jakimi zamanifestował się w. wezyr nietylko na konferencji, lecz jeszcze w przededniu swego upadku w nocie okólnej, odmawiającej mocarstwom prawa mięszania się w wewnętrzne sprawy tureckie. Jeden z dobrze informowanych dzienników utrzymuje naiwnie, iż wydalenie Midhata nie jest wygnaniem, ani upadek jego znakiem niełaski sułtana; groźna postawa softów i starotureckich zmusiła niejako padyszacha do tej zmiany fatalnej, a chwila, w której Midhat stanie znowu na czele rządów ma być wcale niedaleką.

Na „Ballplatz" wiadomość o upadku Midhata nie wzbudziła zbytnio; relacje obecnych tu posłów hr. Zichy i bar. Calice, stwierdzające iż na dworze sułtana i w tamtejszej kamaryli zapanowała wielka niechęć ku w. wezyrowi, upoważniały do przewidywania tego faktu. Rewolucji pałacowej, której jednakżem następstwem będzie zawieszenie wydanych przez zarząd jeszcze Midhata ustaw dodatkowych do nowej konstytucji, spodziewano się w tutejszem ministerstwie spraw zagranicznych już przeszłego miesiąca; zdaje się, iż termin tej niecnej sprawki umyślnie odroczono, dopóki nie rozjadą się członkowie konferencji i nie wyjedzie deputacja młodzieży peszteńskiej. Utrzymywać, jak to stambulskie telegramy z emfazą czynią, iż dokonana zmiana w urzędzie w. wezyra skierowana jest tylko wyłącznie przeciw osobie Midhata, lecz nie przeciw systemowi jego rządów, który bądź co bądź wejdzie w wykonanie, a czego dowodem mają być nominacje chrześcijanina Ohannes Effendi ministrem handlu, tudzież powołanie dwóch chrześcijan na radców ministerjalnych w ministerstwie rolnictwa i oświaty, jak niemniej samo mianowanie byłego posła w Berlinie Edhema paszy wielkim wezyrem, utrzymywać, iż z ustąpieniem Midhata i dzieło odrodzenia państwa ottomańskiego, rozpoczęte tak szczęśliwie przezeń, nie zostanie spaczone, a może i całkiem udaremnione, jest to, co najmniej zbyt dziecinne łudzenie i siebie i drugich, czego się po nowych rządach spodziewać należy, to wystarczy nadmienić, iż ministrem spraw wewnętrznych jest Djawdet pasza, powolne narzędzie ekswezyra Mahmuda, osławionego przyjaciela Moskali, a i sam Edhem pasza, ulubieniec sułtana, dyplomata nowszej szkoły, choć nie zbywa mu europejskiej ogładzie, ma być człowiekiem bez energji.

Tymczasem dyplomaci w przejeździe swym konferują nader gorliwie z hr. Andrassym, a urzędowy *Frdbl.* zowie te pogadanki bardzo ważnemi w związku z niemi zostaje zapewne także sygnalizowane przybycie w tajnej misji sekretarza sułtana Sulejmana Bej z podarunkami dla cesarza Franciszka. *Korr. Générale* uważa te konferencje za tak wielkiej doniosłości, iż od rezultatu takowych czyni zawisłą decyzję: czy wojna, czy pokój?

Przechodząc do bogów domowych, o czemże pisać, jeżeli nie o kwestji bankowej. Sprawa ta, z której załatwienia nieco przedwcześnie tryumfowano, wstąpiła znowu w krytyczne stadjum rozwoju się. Ministrowie węgierscy, po dłuższej naradzie z hr. Andrassym, unikając od wczoraj dalszych układów z ministrami cislitawskich i dygnitarzy „nationalbanku", opuścili dziś Wiedeń; pozostał tylko bar. Wenkheim, czekając według *Budap. Corr.* na decyzję złożoną w ręce cesarza. Na wspólnej konferencji ministrów u księcia Auersperga, postawił Tisza aut-aut, albo równorzędność w składzie wydziału centralnego (czterech na zasadach z Cislitawji, czterech z Węgier, a czterech członków mają wybierać akcjonarjusze), albo urządzenie samoistnego banku węgierskiego. Proponowany skład rady jeneralnej odrzucił „nationalbank"; a Tisza, choć według *Bohemji* miał być i w tym względzie jeszcze skłonny do ustępstw, to w końcu jednak widział się zmuszony zerwać układy, otrzymawszy od swego stronnictwa wskazówkę, by co się tyczy składu dyrekcji był nieugięty. Urzędowy *Lloyd* stwierdza także fiasko układów; mnie się atoli zdaje, iż to alarm całkiem fałszywy; jeżeli bowiem przyjęto w zasadzie i radę jeneralną i obsadzenie takowej przez członków węgierskich, (co musiano przyjąć, bo inaczej nie układanoby się o liczbę węgierskich członków), to znajdzie się i jakaś cyfra pośrednia, by elaborat ugodowy nie szwankował.

---

statek przechylił się na bok; dał się słyszeć dzwonek.

— Przybijamy do brzegu, chodźmy na pokład — powiedział jeden z preferansistów.

— Czy to by już była Warszawa? — zapytał Ciemski.

— Nie zdaje mi się; zresztą dowiemy się zaraz.

Na pokładzie czekało ich najzupełniejsze rozczarowanie; kapitan stanowczo zapowiedział podróżnym, że dalej już dziś płynąć niepodobna, że kto sobie życzy, może przenocować na statku, komu zaś pilno do Warszawy, może najętą furmanką dojechać do najbliższej stacji pocztowej, a stamtąd ekstrapocztą do rannego pociągu w Łowiczu.

— Gdzież się więc znajdujemy? zagadnął Ciemski.

— Pod Tokarami, mała milka od Płocka.

Naoczni świadkowie tej sceny zapewniają, że przez chwilę zachodziła obawa o życie Ciemskiego. Krew uderzyła mu do głowy, usta zacisnął i prawie bezprzytomny padł na ławkę. Przestraszony kapitan przybiegł ku niemu z chęcią niesienia pomocy, Ciemski jednak powstał o własnej sile, i nie przemówiwszy do nikogo ani słowa, odszukał swój tłumoczek, zeszedł na ląd i nie oglądając się po za siebie, pewnym miarowym krokiem podążył ku rodzinnemu miastu, uśmiechającemu się doń w blasku promieni zachodzącego słońca.

Odtąd Ciemski nie wspominał już nigdy o Warszawie; w głębi przecież duszy marzył ciągle o niej. Marzenie to przeszło mu w nałóg, stało się jego jedyną namiętnością. Ani młodość, ani żadne inne uczucie nie mogło już znaleźć przystępu do tego serca, w którem wyłącznie zapanowała żądza dostania się do stolicy, jak prawdziwa syrena, wabiącej go i uciekającej z jego objęć.

W każdą niedzielę, po nabożeństwie, codziennie zaś o trzeciej po południu, prosto z biura, szedł na górę katedralną, gdzie zdawało mu się, iż bliżej znajduje się Warszawy, i zkąd niejako łatwiej mu było przebyć myślą tę kilkunastomilową przestrzeń, dzielącą go od wypieszczonego ideału. Tam to, po długich godzinach rozmyślań, doszedł nareszcie do przekonania, że jedynym możliwym środkiem komunikacyjnym jest własny powóz, ciągniony własnemi końmi, a zrobiwszy tak szczęśliwe odkrycie, tak energicznie wziął się do dzieła, że w chwili, gdy zaczyna się nasze opowiadanie, w umyślnie wystawionej wozowni stał już gotowy nowiuteńki powóz, czekający tylko na [illegible] rumaków.

[illegible]

List jenerała Klapki.*)

Mój Drogi Panie G.

List twój zawiadamia mię o fakcie, który tyleż mię obrusza, co zdumiewa. Mówisz mi, że interpretacja fałszywa czy błędna wkłada mi w usta sentyment przeciw rassie słowiańskiej w ogólności, przy okoliczności wręczenia adresu, jakim mię zaszczyciła deputacja ludności muzułmańskiej w Konstantynopolu. Nie Ty, i nie liczni przyjaciele, jakich miałem zawsze, od pierwszych dni mojej karjery, pomiędzy szlachetnymi synami Polski, dla których słowa moje moglibyście pojmować w sensie tak przeciwnym przekonaniom i sympatjom, jakie przez całe moje życie wyznawałem. Bez wątpienia, nieprzyjaciele Turcji, przeciwnicy mojego kraju, zniszczyciele wolności, wszędzie gdzie ją znajdowali, kaci Polski nakoniec, radziby bardzo, abym uchodził za takiego, jakim nie jestem, a współrodacy moi za to, czem być nie mogą. Jest Słowianin i Słowianin... jest taki, który gnębi i rozciąga wszędzie niewolę, gdzie przejdzie; i jest taki znowu, który użyźnił krwią swoją wszystkie ziemie Europy, aby utrzymać sprawę niepodległości, i oczekuje uroczystej godziny upomnienia się o prawa swoje. Z pewnością nie do tego ostatniego, na przeciw przyjaciela i naszego brata, zwracały się moje słowa; nie niszczy się swych nieprzyjaciół, gdy są pokonani, tem mniej swych przyjaciół, gdy cierpią od jarzma wroga wspólnego i odwiecznego. Węgrzy kochają wolność nie dla siebie tylko; zanadto uczuli, jak ciężka ręka despotyzmu, aby zgraniać jakąś rassową niechęcią lud, któremu wydawci chcieliby i im los ten zgotować.

Daleki od żywienia uczuć, które są tak przeciwne ideom i sympatjom moich współrodaków, mam przekonanie, że podejmując obronę Turcji w najcięższem przesileniu, jakie ona przebywa, nawołując do niej sympatje tych wszystkich, co prawdziwą kochają wolność, bronię zarazem sprawy Polaków, tak jak obstaję za sprawą mojego kraju. Jak my Węgrzy, tak Polacy są interesowani, aby położyć kres zachłanności, która jest jeden w Europie reprezentant zasady samowładczej w jej znaczeniu najbardziej ponurem i najbardziej okrutnem. Oni to wiedzą z doświadczenia, a gdybyśmy my mogli sobie robić złudzenia, los ich wystarczałby, aby nam oczy otworzyć. Polacy szukają drogi oswobodzenia. Węgrzy są zdecydowani ochronić niepodległość narodową, tak drogo okupioną. Ich wróg jest jeden i tenże sam, ich sprawa także jednaka, a ich sympatje powinne być po stronie Turcji w walce, której Europa nie może dopuścić bez wiecznej dla siebie sromoty.

Przyjmij Mój Drogi Panie wyraz moich uczuć i przyjaźni dla Ciebie.

Konstantynopol 29. grudnia 1876

Jerzy Klapka.

*) List ten był pisany do jednego z naszych przyjaciół politycznych (Pr. Red.)

Proces rewolucjonistów rossyjskich.

(Ciąg dalszy.)

Wyliczyliśmy umyślnie naprzód osoby stojące przed sądem, bo to nam ułatwi i skróci opisanie ostatecznej rozprawy, która według wczoraj odebranego telegramu miała się skończyć wyrokiem uniewinniającym trzech z obżałowanych (zapewne żyda Nowakowskiego, studenta Popowa, podejrzaną figurę i ślusarza Moroszkina), a reszta skazaną została na Sybir na deportację lub katorgę. Przystępnjemy teraz do demonstracji; akt oskarżenia opisuje ją widocznie, umyślnie wiele opuszczając. Zataja naprzykład, że krzyczano: „dałoj z carem" i inne podobne rzeczy. Wyraża się w następujący bardzo oględny sposób:

Dnia 6. grudnia 1876, w poniedziałek sobor kazański był przepełniony modlącymi się, między którymi wyróżniały się powierzchownością, zachowaniem się i zupełnym brakiem powierzchownych oznak uszanowania należnego domowi bożemu, młodzi ludzie płci obojej, przybyli do cerkwi widocznie w celach nie mających nic wspólnego z modlitwą. Większość ich należała, jak można było wnosić z ubioru, do młodzieży pobierającej nauki. Stali oni, podzieliwszy się na grupy, szeptali między sobą, śmiali się, przechodzili z miejsca na miejsce, jak gdyby zmawiali się o coś; jeden z nich zapisywał coś od czasu do czasu w książeczce kieszonkowej. Wszystko to zwróciło uwagę modlących się, tak że niektórzy z pobożnych pytali cerkiewnego wachtera (kościelny) Bogaczewa i starostę Rabutawskiego: „zkąd się wzięło w cerkwi tak dużo studentów?" Kupiec Hukow, wychodząc po nabożeństwie, zwracał uwagę Rabutowskiego na nieprzyzwoite zachowywanie się studentów i opowiadał mu, że kiedy któryś z pobożnych dał w rękę świecę jednej ze studentek, ta przyjęła ją z grymasem niezadowolenia i szyderstwa i następnie świecy nie oddawała już nikomu, jak obrządek i zwyczaj nakazywały; towarzysze zaś tej panny przy tej sposobności śmiali się, pokazując na nią. Bogaczew w skutek nalegań publiczności, w czasie nabożeństwa zapytywał jednego ze studentów, w jakim celu zgromadzili się w cerkwi, lecz otrzymał odpowiedź niegrzeczną: „to do ciebie nie należy." Po skończeniu „molebna" (nabożeństwo za cara), cerkiew w znacznej części została opróżnioną, ponieważ publiczność opuszczała ją powoli; lecz młodzież rzeczona, w liczbie około 150 osob pozostała jeszcze, wraz z niewielą pobożnymi modlącymi się dłużej.

Stojkowy policant Jesypenko, któremu Rabutowski po rozmowie z kupcem Hukowom opowiedział o niezadowoleniu pobożnych ze sposobu zachowywania się studentów, miał już iść do komisarza cyrkułowego z raportem o podejrzanem zgromadzeniu się młodzieży w Soborze, lecz zatrzymali go we drzwiach studenci wychodzący w tej chwili gromadnie z cerkwi. Zrozumiawszy tedy, że zabiera się na jakieś rozruchy, Jesypenko wybiegł tuż za wychodzącą w masie młodzieżą i dał znać o wszystkiem do cyrkułu. W tym właśnie czasie z tłumu młodzieży, która już wyszła na plac cerkiewny, wystąpił blondyn wysokiego wzrostu, zdjął czapkę i zaczął głośno mówić z zapałem i gestykulacją silną. Reszta młodzieży utworzyła w około ciasne kółko; zdziwieni tem widowiskiem pobożni, nie wiedząc co to ma znaczyć, stali na placu, w ganku i na schodach cerkiewnych. Młody blondyn mówił, jak twierdzą świadkowie Rabutowski, Aleksandra Towbicz, Abramów i Kaszyńców, tudzież oskarżony Popów, o jarzmie rządowem i jego niesprawiedliwościach, o wysyłaniu do Syberji „najlepszych Rosjan", jak: Neczajew, Dałguszyn, Czerniszewski, etc., o nieszczęsnem położeniu narodu rossyjskiego, któremu odbierają ostatnią krowę za nieuiszczone podatki itd. Gdy mówca skończył, młodzież krzyczała: „brawo! brawo!.." i klaskała w ręce długo. W tym samym czasie wzniesiono ponad głowami tłumów chorągiew czerwoną z napisem: „ziemia i wola", a ponieważ chorągiew, nie mając drzewca, nie rozwinęła się należycie, młodzież więc, dała ją w rękę wyrostkowi w kożuszku ubranemu po chłopsku, jak się później okazało nazywającemu Potapow Jakub — który, podjęty na rękach do góry, począł powiewać chorągwią na wszystkie strony, krzycząc „niech żyje wolność!..." Gdy tak wywijał chłopak chorągwią i krzyczał: „Niech żyje wolność!", otaczający go poczęli wołać: „hurra, hura!..." i czapki rzucać do góry."

Dotąd z oryginału, który nie wymienia nazwisk działających w manifestacji osób, odwołując się co do nazwisk na protokół śledczy. Przytoczywszy poprzednio w skróceniu ten protokół śledczy, i mając już część sprawozdań z rozprawy ostatecznej, opowiemy ciąg dalszy własnemi słowy, ściśle trzymając się prawdy, o ile ją podaje sprawozdanie rządowe. Zwracamy przede wszystkiem uwagę czytelnika, że manifestacja z dnia 6. (18.) grudnia nie była rzeczą dziecinną, gdy jak sam dokument urzędowy świadczy, że brało w niej udział około 150 ludzi rozmaitych stanów i zajęć. Sam fakt, że niektórzy z obwinionych, jakeśmy widzieli, przybyli do Petersburga na kilka dni przed 6. grudnia z różnych stron kraju (Geller, Falin, panna Iwanowa) wskazuje dostatecznie, że manifestacja ta przeciw rządowi była umówioną w obszerniejszych rozmiarach, pomiędzy ludzmi rozrzuconymi po całej Rossji, co tem bardziej się wyjaśni, gdy wspomnimy, że podobne manifestacje odbyły się w innych punktach, jak w Kazaniu, Moskwie itd., i że jednocześnie z obecnie toczącym się procesem w Petersburgu, toczą się analogiczne procesa w Moskwie, Kijowie, Kazaniu, Wiatce itd.

(O. d. n.)

Sprawy zagraniczne.

Turcja. Nowe pogłoski o scenie zaszłej w Stambule i o wydaleniu Midhata, nie przyniosły w istocie nic nowego. O tem, że Midhat żądał dymisji dla ministra spraw zagranicznych i że zachodziły między nimi nieporozumienia, wiemy już, a zresztą nadchodzą tylko komentarze nic jednak nie wyjaśniające. Ocenienie najtrafniejsze podał p. Vambery, któreśmy wczoraj powtórzyli.

Ciekawsze jest o wiele doniesienie z Petersburga do *Kreuz. Ztg.*, z którego się okazuje, że *w Petersburgu wiedziano już d. 3. lutego o tem, co się przygotowywało na 5go w Stambule przeciw Midhatowi.*

Donoszono mianowicie, że stanowisko Midhata zachwiane, dalej zaś donoszą wspomnianemu dziennikowi z Petersburga o usposobieniu umysłów w Stambule takie rzeczy: „Poważnie oceniający położenie tureccy mężowie stanu, którzy widzą, że wprowadzenie konstytucji napotyka na przeszkody niesłychane, trwożą się bardzo o przyszłość swego kraju, a z powodu ryzykownego zerwania z mocarstwami w tem niebezpiecznem dla kraju położeniu, wyrażają bez ogródek żywe ubolewanie i czynią odpowiedzialnym wielkiego wezyra za wszelkie skutki. Większe jeszcze niezadowolnienie panuje w warstwie tych licznych Turków, którzy nie chcą wiedzieć nic o równouprawnieniu chrześcijan z mahometanami choćby tylko w teorji, w zasadzie. Teraz już nazywają otwarcie Midhata paszę „zdrajcą świętej sprawy Islamu." Bądź co bądź Midhat rozpoczął grę bardzo karkołomną.

N. fr. Presse czyni do tej korespondencji uwagi następne: Korespondent petersburski do *Kreuz. Ztg.* czerpał swoje wiadomości niewątpliwie ze sprawozdań Ignatjewa, przesłanych rządowi. P. Ignatjew wiedział zatem dokładnie, co nastąpi; stronnictwo staroturecki reagowało wspólnie z Ignatjewem przeciw Midhatowi. Obecnie jasne to jak słońce. W dyplomatycznych kołach wiedeńskich podzielają co do joty toż samo przekonanie i przejęci są obawą, że niebawem wybuchną jeszcze i inne miny moskiewskie, a rozumieją pod tem świeżo przygotowaną gdziekolwiek scenę morderstwa chrześcijan. Podczas gdy dyplomacja moskiewska przybiera pozory umiarkowania i najświeższym okólniku czyni zależnem stanowisko Rossji od zachowania się reszty mocarstw, liczy tymczasem na jaki nieprzewidziany wypadek, któryby jej dał upragniony pretekst do akcji. Pretekst musi być oczywiście taki, przeciw któremu nie mógł by nikt nic zarzucić i któryby pozwolił Rossji oświadczyć, że obecnie nikt jej już powstrzymać nie może. System, któremu było bardzo na rękę morderstwo w Salonice, ma być obecnie rozwinięty na większą skalę. Nie ulega zresztą wątpliwości, że stanowisko Midhata zostało także zachwiane w skutek rozjechania się pełnomocników konferencji i posłów zagranicznych. Nieprzyjaciołom jego przysłużyła się ta demonstracja wszystkich mocarstw, a reprezentowana przez Ignatjewa polityka skorzystała z tego w pierwszej linji. Co teraz rozsiewają o domniemanem sprzysiężeniu Midhata, należy policzyć do rzędu bajek. Rozumie się, że obalony mąż stanu jest teraz kamienowany jako główny zbrodniarz.

Nakoniec czytamy jeszcze, cośmy już poniekąd wypowiedzieli w pierwszej chwili na wieść o upadku Midhata, że upadek wielkich ludzi przyspieszał zawsze zwycięstwo ich idei.

Umieszczamy także i ostatni telegram ze Stambułu, który dowodzi tylko, jak sprzeczni są sami oskarzyciele w swych oskarżeniach Midhata. Treść jego taka: Ogłoszenie urzędowe: Ponieważ Sułtan ogłosił konstytucję poręczającą wszystkim poddanym równość i stanowiącą rząd parlamentarny w miejsce absolutnego, musieli wszyscy urzędnicy, starsi i młodsi, zastosować się do przepisów konstytucji. Mimo to Midhat sprzyjał kierunkowi sprzeciwiającemu się konstytucji; pewne zaszłe wypadki wskazują, że porzucona przez Sułtana władza absolutna miała być wykonywaną przez kogo innego. Kilka indywiduów kuło plany przeciw przywilejom Sułtana i spokojowi politycznemu. Midhat obowiązany był przeszkodzić temu, a nie zrobił tego. Zniesioną władzę absolutną wykonywano więc w innej formie, w skutek czego Sułtan postanowił wygnać Midhata, aby bronić tak praw swoich, jak ducha konstytucji.

Anglja. *Times* o okólniku Gorczakowa powiada, że nie zawiera on nic, coby można nazwać pogróżką; nie zdaje się szukać pozoru do cofnięcia się z obecnego położenia. Celem noty zdaje się być raczej zbadanie, jak daleko chce zajść Europa w wspólnem działaniu z carem. Okólnik jest faktycznie dalszym ciągiem polityki Ignatjewa. Rossja w tej chwili jest zdecydowaną pozostać w zgodzie z Europą, i nie popaść z nią w spór, tak jak już podczas konferencji rząd rossyjski starał się o to widocznie. My sami, mówi ten dziennik, możemy oświadczyć, że jesteśmy zadowoleni z tego, co się stało; ale nie możemy Rossji ganić, jeśli przystąpi do uskutecznienia tego, czego wszystkie mocarstwa życzą sobie. *Times* zaleca, aby Anglja, zanim odpowie Rossji, czekała rezultatu zmiany ministerjalnej w Turcji, tymczasem niech zapyta, jakie postępowanie byłoby na rękę rządowi rossyjskiemu. Hr. Szuwałow wręczy dziś okólnik hr. Derby.

Mowę tronową, zagajającą parlament, podały telegramy, ale tak niedostatecznie, że podamy ją, gdy treść cała znaną będzie.

Austrja i Węgry.

Wiedeń 7. lutego. Komisja podatkowa ukończyła już obrady nad projektem podatku osobowo-zarobkowego, ale ukończenie to nie jest definitywne. Projekt bowiem zawiera bardzo wiele sprzeczności, tak że będzie musiał być na nowo systematycznie przerabiany. Wniosek o ułożenie osobnej ustawy dla opodatkowania kolei żelaznych upadł w komisji, a rozpoczęto obradować nad projektem opodatkowania Towarzystw akcyjnych.

W Peszcie, gdy dnia 7. bm. ministrowie węgierscy po powrocie z Wiednia jawili się na posiedzeniu Izby, powitano ich rzęsistemi okrzykami „Eljen." Tegoż dnia donosi *Pester Lloyd*: Dzisiaj odbędzie się rada ministrów, na której ma być sformułowaną prośba motywowana o dymisję gabinetu. Jutro Tisza i Szell udają się do Wiednia dla osobistego jej wręczenia cesarzowi. W piątek wracają. Na posiedzeniu sobotniem Izby poselskiej ogłoszą, że dymisja nastąpiła, poczem Izba odroczy swe posiedzenia aż do ukończenia przesilenia. W sferach parlamentarnych wymieniają nazwiska różnych osób, którym według propozycji Tiszy będzie powierzone złożenie nowego gabinetu: Szlavy, Sennyey, Ghiczy, Bitto i Juljusz Szapary.

Rada państwa.

233 posiedzenie Izby deputowanych.

Wiedeń 7. lutego.

Na ławie ministrów obecni: Ks. Auersperg, Lasser, Stremajer, Glaser, Chlumetzky, Pretis i Unger. W spisie petycji znajduje się petycja stowarzyszenia inżynierów i architektów wiedeńskich o urzędowe obesłanie wystawy paryskiej.

Minister Stremajer odpowiedział na interpelacje względem języka serbo-chorwackiego we Fiume, tudzież utworzenia biskupstwa gr. un. w Stanisławowie. Temu ostatniemu stało dotąd i stoi na przeszkodzie położenie finansowe. Aż do polepszenia takowego organów kościelnych zadaniem będzie dbać w inny sposób o potrzeby wyznaniowe tamtejszej ludności gr. katol. Wniosek Vitezicha o wzięcie pod dyskusję odpowiedzi ministerjalnej w sprawie wykładów słowiańskich w gimnazjum fiumańskiem, odrzucono.

Izba odrzuciła następnie w pierwszem czytaniu wniosek Wittmana o poparcie żeglugi narodowej. Potem przystąpiono do rozprawy specjalnej nad zmianą postępowania przy egzekucyjnych sprzedażach.

Ponieważ jest dwa wnioski z komisji: mniejszości i większości, przeto Izba rozstrzygnęła nasamprzód 145 głosami przeciw 79, wniosek większości wziąć za podstawę do obrad, i na tem przerwano posiedzenie. Następne w piątek.

Kronika.

Lwów d. 9. lutego.

Mianowania. Cesarz zatwierdził przedstawienie kapitana I. klasy Ludwika Kirschinger z pułku bar. v. Handel nr. 10 na stanowisko majora. Porucznik rachmistrz w stanie nieczynnym, Wincenty Urbański, otrzymał tytuł kapitana rachmistrza ad honores z uwolnieniem od taksy.

(z) **Odczyt.** W sobotę 10. lutego będzie dr. T. Żuliński wykładał dalszy ciąg hygjeny i fizjologji głosu od godz $4^1/_2$ — $5^1/_2$ w sali ratuszowej.

Składki. Dla wdowy z trojgiem dzieci nadesłała pani A. K. ze Lwowa 2 guldeny w srebrze.

Stan powietrza. Dziś 9. + 2° R Odwilż. Gołoledź.

(z) **Pan Henryk Wieniawski,** artysta-muzyk, złożył do dyspozycji prezydenta miasta na cele dobroczynne 100 złr. w. a., którą to kwotę przeznaczył prezydent na cele ochronek.

Program pożegnalnego koncertu Henryka Wieniawskiego, profesora król. konserwatorjum w Brukseli, który się o będzie dzisiaj z uprzejmym współudziałem p. M. Praun i pianisty p. A. Nikischa w sali ratuszowej: 1. Tartini. „Le trille du diable," sonata, odegra H. Wieniawski. 2. Gomes. „Romance de l' opéra Salvator Rosa," odśpiewa pani M. Praun. 3. a) Vieuxtemps. „Reverie," b) Wieniawski. „1. Polonaise," H. Wieniawski. 4. a) Chopin. „Etude," b) Hiller. „All antico," c) Mendelssohn. „Lied ohne Worte." A. Nikisch. 5. a) Marek. „Ich reite in's finstre Land," b) Comtesse Anna Mier. „Stille Liebe," pani M. Praun. 6. Paganini. „Andante et Carneval de Venise," H. Wieniawski. — Początek o godzinie 7ej wieczór.

(z) **„Z grodu Lwa"** mazur salonowy, ułożony przez p. Tymolskiego na cześć artysty-muzyka Henryka Wieniawskiego, wyjdzie w przyszłym tygodniu.

Kronika balowa. Bal prawników, który się odbył dnia 20. zm. na dochód Czytelni akademickiej przyniósł 954 gld. dochodu brutto, po odtrąceniu wydatków w kwocie 592 gld., wynosi czysty dochód 362 guld. Ogłaszając powyższe sprawozdanie, poczuwa się komitet do obowiązku złożenia publicznego podziękowania wszystkim osobom, które w jakikolwiek sposób do pomyślnego rezultatu się przyczyniły, w szczególności zaś protektorce hrabinie Altonzynie Dzieduszyckiej, oraz wszystkim paniom gospodyniom za łaskawe zajęcie się balem, jako też panu Adolfowi Abrahamowiczowi za podjęcie się prowadzenia tańców.

W imieniu komitetu *L. Piniński* prezes. *W. Hausner* skarbnik.

Bal oficerski, który się odbył wczoraj 8go w sali domu narodnego, staraniem tutejszego garnizonu, wypadł najświetniej z pomiędzy [illegible] balów publicznych. Tańce rozpoczęto polonesem staropolskim, w którym wszystkie pary wzięły udział. Do pierwszego kadryla stanęło przeszło 140 par. Tańczono ochoczo, a wyżsi wojskowi obcokrajowcy z wielkiem zajęciem przypatrywali się wybijanym hołubcom. Widzieliśmy na balu zastąpione wszystkie stany cywilne, wojskowe i duchowne. Pani namiestnikowa z córką i księżna Turn-Taxis zaszczyciły bal swą obecnością, także hr. Neipperg, wiceprezydent Bartmański, prezydent m. Jasiński, rektor uniw. Czerkawski i wielu innych.

(z) **Aresztowano** onegdaj Marcina Stracha, wyrobnika, który dobywał się wieczorem do komorki szynkarza pod l. 34 przy ulicy Janowskiej i już był odbił kłódkę od drzwi, tudzież Stanisława Borońskiego, ucznia szewskiego za zbiegnięcie od swego pracodawcy w Drohobyczu.

Złożono w policji lejce z postronkami, które żołnierz policyjny przedwczoraj wieczór na ulicy Sobieskiego odebrał znanemu złodziejowi M. Klaftenowi.

(nt) **Ze sfer teatralnych** dowiadujemy się co następuje: Korespondent z Krakowa (s) we wczorajszym numerze *Dzien. Pol.* mówi, że panuje powszechne przekonanie, jakoby zerwanie układów z p. Koźmianem o przybycie opery lwowskiej do Krakowa, spowodowała dyrekcja teatru lwowskiego. Otóż możemy na zasadzie dowodów donieść, że p. Koźmian żądając po 330 gld. od przedstawienia, których miało być 4 w tygodniu, przez czas pobytu półtoramiesięcznego wymagał 8,250 guld. — Dyrekcja teatru opierając się na propozycji umowy w liście p. Koźmiana w punkcie 5m, godziła się na podział dochodów, ale p. Koźmian później nie przyjął tej przez siebie proponowanej ugody. — Tak ciężkich warunków, bez oczywistego narażenia się na straty, dyrekcja teatru lwow. przyjąć żadną miarą nie mogła i nie może, ale natomiast gotową jest jeszcze dzisiaj za cały czas pobytu zapłacić gażę całego personalu teatru krakow. Dyrekcja krakow. żądała prócz tego, ażeby jej pozostawiono niedzielę i inne dwa dni w tygodniu dla swoich przedstawień. — Żądania dyrekcji krakow. są więc tak wygórowane, że przyjąć ich niepodobna, tem bardziej, że dyrekcja lwow. musiałaby sprawiać nowe dekoracje do „Aidy" i „Strasznego dworu" przeznaczone dla sceny krakowskiej, a prócz personalu operowego wziąć do Krakowa 10 solistów od orkiestry, gdyż teatralna muzyka wojskowa przy największych trudach kapelmistrza nie podoła operze. — Publiczność lwowska skorzysta tylko z tych wygórowanych żądań dyrekcji, bo jeszcze w sezonie wiosennym daną będzie na naszej scenie opera Wagnera „Lohengrin." Partje te już rozdano.

Kronika teatralna. W teatrze hr. Skarbka dzisiaj 9go „Dwie blizny" komedja w 1 akcie i z opery „Marta" akt 3ci i 4ty.

Księgarnia K. Wilda w Samborze, która była filją księgarni lwowskiej tej samej firmy, przeszła na własność Juljusza Haisika, dotychczasowego jej zawiadowcy.

Kraków 8. lutego. Onegdaj wieczorem przejechali przez Szczakowę wracający z Belgradu ochotnicy rosyjscy w liczbie 40stu i wieźli z sobą 240 dzieci serbskich.

Towarzystwo lekarskie krakowskie odbyło wczoraj posiedzenie zwykłe, na którem po załatwieniu spraw odnoszących się do *Przeglądu Lekarskiego* i komisji balneologicznej dr. Rybczyński miał odczyt z zakresu ginekologji, a dr. Skórczewski okazał dwa zęby mamuta i opisał ich budowę histologiczną.

W d. 18. b. m. odbędzie się w mieście naszem koncert p. Henryka Wieniawskiego.

Warszawa 7 lutego. (Różne wiadomości.) Dzieł Karola Szajnochy, wydanych nakładem firmy Józefa Ungra, wyszedł tom V i zawiera dalszy ciąg „Jadwigi i Jagiełły."

Na wczorajszem po wznowieniu drugiem przedstawieniu „Romeo i Julja" teatr był przepełniony, a panna Deryng budziła prawdziwy entuzjazm w publiczności, dzieląc się zasłużonemi oklaskami z pp. Tatarkiewiczem i Szymanowskim, który z roli Merkucia stworzył jedną z najlepszych swoich kreacyj. Takie powodzenie ogranego już u nas dramatu dowodzi, że publiczność nasza ma istotne zamiłowanie do sztuki, że trzeba tylko umiejętnego i rozumnego kierownictwa tak na scenie, jak i w krytyce, aby to zamiłowanie rozszerzyć i rozwinąć. Siły posiadamy [illegible] artystach, którychby nam każda scena europejska zazdrościć mogła, jak: Królikowski, Rapacki, Leszczyński, Tatarkiewicz, Szymanowski, panie Deryng, [illegible]ckiewiczowa i Niewiarowska, tylko [illegible] kierunku potrzeba.

Dowiadujemy się, że w dyrekcji Towarzystwa kredytowego ziem w Warszawie powstał projekt urządzenia wykładów dla urzędników tej instytucji z przedmiotów, których znajomość niezbędną im jest potrzebną. Wymienią tu między innemi prawo cywilne, hipoteczne i prawo Towarzystwa kredytowego. Wykładać mają [illegible] urzędnicy Towarz., którzy podjęli się dopełniać tego bezpłatnie.

[illegible] warszawskie [illegible] ogłasza, że z liczby dwóch tysięcy [illegible] członków, zalega 1,026 w opłacie wkładek za rok ubiegły.

Wiedeń 8. lutego. (Kronika wiedeńska.) Cesarzowa austrjacka przyjmowała wczoraj przed balem dworskim w osobnej audjencji ambasadorów: hr. Stolberg-Wernigerode, hr. Robilant i Aleko paszę. — Arcyksiężniczka Marja Walerja udała się onegdaj z Pesztu do Gödöllö. — Sekretarz ambasadora Ignatiewa książę Cereteleff, miał dziś z ambasadorem Nowikowem dłuższą konferencję. — Onegdaj wieczorem odbył się świetny bal u arcyksięcia Ludwika Wiktora. Arcyksiążęta Karol Ludwik i Fryderyk, arcyksiężniczki Marja Teresa, Elżbieta, Chrystyna i najznakomitsi członkowie arystokracji austryjackiej byli obecni na tym balu, który trwał do godz. 3ej z rana.

W przepysznie udekorowanych salach redutowych odbył się wczoraj pierwszy bal dworski, na który przybyło przeszło 1,200 osób, między temi arcyksiążęta Karol Ludwik, Wilhelm, Ludwik Wiktor, Zygmunt i Fryderyk. Następca tronu Hannoweru, książęta Nassau i Koburg, książę Reuss, ciało dyplomatyczne z wyjątkiem ambasadora francuskiego, ministrowie Auersperg, Pretis, Glaser, Unger, Chlumetzky, Horst, Ziemiałkowski i Mansfeld. Po godz. 9ej zaanonsowano przybycie dworu. Otworzono drzwi i wszedł ochmistrz dworu książę Hohenlohe, i mistrz ceremonji hr. Hunyady, a za nimi cesarzowa w [illegible] sukni jedwabnej, srebrem haftowanej, z djademem brylantowym na skroni, prowadzona przez księcia Nassau i cesarz w uniformie feldmarszałka, z [illegible] ramieniu arcyksiężniczka Marja Teresa w różowej sukni atłasowej. Za parą cesarską postępowali arcyksiążęta i arcyksiężniczki Chrystyna i Elżbieta, obydwie w białych sukniach. Zaraz po przybyciu dworu rozpoczęto tańce. Cesarzowa rozmawiała [illegible] Metternich i Kinsky, z hr. [illegible] Schwarzenberg, podczas gdy cesarz na przeciwległej stronie sali rozmawiał z kilku paniami. Później rozmawiał cesarz z rossyjskim posłem hr. Nowikowem, z generałem Ignatiewem, z nuncjuszem papieskim i hr. Hohenwarth.

O godz. 11 rozpoczęto kotyljona, aranżerem był hr. Chodeniewski. Arcyksiążęta Ludwik-Wiktor i Fryderyk brali udział w tańcu. Para cesarska udała się na estradę i przypatrywała się z wielkiem zadowoleniem bardzo pięknie wykonanemu kotyljonowi. Przed północą opuściła para cesarska bal, który skończył się o godz. 2-ej.

(w) **O sensacyjnym wypadku**, który się zdarzył w Aradzie na Węgrzech, czytamy w *Alföldzie* następujące szczegóły: Książę Karageorgevics [illegible] sekretarz Trifkovics [illegible]

Z Odessy piszą do *Petersburskich Wiedomosti*, że handel w zupełnym jest zastoju, że w porcie stoi kilka statków, które nie mogą [illegible] przystani [illegible] porcie, teraz całkiem ustała. Zboże [illegible] granicę mowy nawet nie ma. Pszenica spadła w cenie. Kupcy i przemysłowcy, opierając się na tem, że papiery nie spadają, twierdzą, że wojny nie będzie. Zimna dość silnie panują w Odessie [illegible] Opał z każdym dniem drożeje [illegible] w cenie o 60 procent, o czem wreszcie już pisaliśmy.

Jen. Czerniajew wynajął sobie willę na wyspie Wight [illegible] Równocześnie donoszą z Petersburga, że [illegible] orderu św. Jerzego [illegible] usprawiedliwić ze zarzutów czynionych mu co do [illegible] słowiańskiego [illegible] musiałaby prosić cara o zwolnienie [illegible] honorowego.

Xanthium spinosum, roślina, w której lekarz polski dr. Grzymała z Podola w zaborze rossyjskim, odkrył dzielny środek przeciw wściekliźnie, zwraca uwagę lekarzy zagranicznych. W dzienniku paryskim *National* podał dr. Bordier obszerny artykuł o odkryciu doktora Grzymały, polecając je uwadze innych lekarzy.

Ogłoszenia urzędowe „Gaz. Lwow." z 8. bm. Edykta. Sąd powiatowy w Samborze [illegible] Sebastjana [illegible] Antoni [illegible] Sąd krajowy w Krakowie polecił wpisanie firmy Władysława Mieroszowskiego, właściciela [illegible] w Krakowie. — Sąd obwodowy w Przemyślu [illegible] p. Zofji Emmy, [illegible] Folkersheim [illegible] o wytoczonym przeciw nim [illegible] kaucji [illegible] 24.000 złr. Kuratorem dr. Felsztyński, z zastępstwem dr. Skórskiego. — Sąd powiatowy w Chodorowie zawiadamia Stanisława Trybulca o wytoczonym przeciw niemu pozwie pto 305 zł. — Sąd krajowy w Krakowie uznał Tomasza Golińskiego z Mogilan marnotrawcą. Kuratorem ustanowiono Walentego Wojciecha z Mogilan. — Licytacje. Realność włościańska pod l. 122 w Tyńcu (powiat Skawina). Cena wywołania 805 zł. — Realność włościańska pod l. 2 w Borku (powiat Ropczyce). Cena wywołania 135 zł. — Realność pod l. 18 w Dziewięcierzu (powiat Rawa). Cena wywołania 300 zł. — Realność włościańska pod l. 431/174 w Cieplicach (powiat Sieniawa). Cena wywołania 500 złr.

Dział literacko-artystyczny.

(bc.) (*Dwie blizny, komedja w 1 akcie Al. hr. Fredry*).

Wspominając w wczorajszym numerze o powyższej sztuce zauważyliśmy, że wiele w niej można znaleść analogji do komedji „Wielki człowiek do małych interesów". I rzeczywiście, jak słuszną uwagę zrobił jeden z krakowskich recenzentów, pani kasztelanowa w „Dwóch bliznach" jest jakby rodzoną siostrą Jenjalkiewicza. Jak ten, tak i pani kasztelanowa uważa się za nieomylną wyrocznię, apodyktyczne głosi zdania, dziwaczne plany przeprowadzić usiłuje z godną lepszej sprawy konsekwencją: oboje w końcu robią kompletne fiasko. Treść sztuki da się w kilku słowach wyrazić. Kasztelanowa, prawdziwy typ przywykłej do rozkazywania damy wielkiego świata, powzięła zamiar skojarzyć węzłem małżeńskim siostrzenicę swą, młodą wdówkę po jenerale Malskim, z synem radcy warszawskiego Edwardem Tulskim, który od lat kilku przebywał we Włoszech jako sekretarz ambasady. Ani kasztelanowa, ani młoda wdówka nie znają Tulskiego, on także swej narzeczonej nigdy nie widział, mimo to małżeństwo zostało postanowione. Alfred przyjechawszy do Warszawy powziął dyplomatyczny choć nie zbyt nowy plan pod przybranem nazwiskiem dostać się do domu kasztelanowej, mieszkającej od dawna na wsi i przynajmniej zobaczyć swą narzeczonę. Jedna z przyjaciółek kasztelanowej zdradziła go przysełając kasztelanowej wiadomość o awanturniczym pomyśle pana sekretarza wraz z dokładnym jego rysopisem. W rysopisie tym ważną odgrywa rolę blizna na czole. Tymczasem przypadek zapędza do domu kasztelanowej kapitana artylerji Barskiego, jadącego na urlop. Dziwnym zbiegiem okoliczności Barski ma także bliznę nad okiem: kobiety biorą go za Alfreda. Dzielny kapitan uczuł od pierwszej chwili prawdziwą sympatję dla pani Malskiej, decyduje się więc przyjąć narzucaną mu gwałtem rolę. Za chwilę zjawia się rzeczywisty sekretarz ambasady, qui pro quo prowadzi do wysoce komicznych sytuacyj. Rzecz się kończy małżeństwem Barskiego z panią Malską, która także na pierwszy rzut oka poczuła jakiś tajemny pociąg dla kapitana. Pokazuje się następnie, że oboje znali się w dzieciństwie, a iskra miłości tlała w obu sercach, jakkolwiek długie lata rozłęki, powoli zacierały w dzieciństwie doznane wrażenia. Obawa przed śmiesznością godzi nieomylną kasztelanowę z koniecznością, a stara Figaczewska, panna respektowa kasztelanowej, chodząca za nią jak cień, jedyna osoba, na której doświadcza potęgi swego charakteru, kończy sztukę zwykłym frazesem: „wszystko w porządku".

Charaktery w tej sztuce wybornie uchwycone: kasztelanowa i Figaczewska, to typy zupełnie jeszcze niezużyte i pełne życiowej prawdy. Szkoda tylko, że autor tylko kilkoma, choć bardzo charakterystycznemi rysami odmalował postać tej ostatniej. Intrygi polegającej na q u i p r o q u o używali jeszcze greccy i łacińscy pisarze, mimo to zawsze ubawi ona publiczność, jeżeli wyzyska się ją zręcznie w komicznych sytuacjach, dobrze umotywowanych. W „Dwóch bliznach" sytuacyj takich pobudzić mogących największego tetryka do śmiechu, bogactwo nieprzebrane, a wszystkie logicznie umotywowane i opatrzone stemplem prawdopodobieństwa. Życia na scenie wiele, może nawet za wiele na jednoaktową sztukę. Akcja od samego początku z gorączkową prawie rozwija się skwapliwością, i aż do końca nie traci na sile. Lekki djalog okraszony prawdziwie staropolskim dowcipem, język czysty i jędrny w połączeniu z wymienionemi zaletami czynią z „Dwóch blizn" istne pieścidełko. Zrobilibyśmy tylko uwagę, że jak na jeden akt, sztuka jest trochę za długą, trwa bowiem pięć kwadransów: łatwoby można rozdzielić ją na dwa akty. Po dłuższej słabości pani Aszperger wystąpiła po raz pierwszy w roli kasztelanowej; publiczność przyjęła ją hucznemi oklaskami, które powtarzały się kilka razy w ciągu sztuki. Grała wybornie: w każdem słowie, każdym ruchu jaśniała powagą staropolskiej matrony, wdowy po senatorze. Jak zawsze bardzo miłą była pani Woleńska, zanadto tylko była dziewicą, a za mało wdową, znającą dosyć już dokładnie brzydką rodu ludzkiego połowę. Pp. Ładnowski (Tulski) i Kwieciński (Barski) tworzyli wyborną parę komicznych konkurentów, ostatniemu radzilibyśmy tylko baczniejszą zwracać uwagę na postawę, jaką mieć żołnierz powinien. Nie potrzeba być sztywnym, ale tem mniej roztrzepanie przystoi kapitanowi artylerji pozycyjnej.

(bc.) (*Żydówka, opera w pięciu aktach, Halevy'ego*).

Wczorajsze przedstawienie „Żydówki" ze wszech miar było ciekawe. Eleazara śpiewał p. Cieślewski, księcia Leopolda p. Zakrzewski, który znowu powrócił na naszą scenę, a Brogniego p. Tercuzzi. Zacznijmy od miłego gościa. Podczas stałego pobytu u nas przed parą laty słyszeliśmy p. Cieślewskiego kilkakrotnie w partji Eleazara, którą do najlepszych jego zaliczyć musimy. Partja ta wymaga przedewszystkiem silnego i pełnego głosu, uczucia w śpiewie i wybornej deklamacji: warunki to niepoślednie, a wszystkie p. Cieślewski posiada. Finał aktu pierwszego, *recitatiwa* w akcie drugim, duet i arja w akcie czwartym kolosalne sprawiły wrażenie. Tylko *allegro* w arji w akcie czwartym nie wypadło z należytą energją, czego przyczyną była lekka chrypka. P. Zakrzewski jest rzeczywiście marnotrawnym synem naszej publiczności. Tyle razy opuszczał ją, tylokrotnie jej się narażał, a mimo to, skoro po nowym jakim figlu znowu wystąpi, może być pewnym, że czekać go będą, wprawdzie nie zabite na jego przyjęcie jagnięta, ale za to huczne oklaski. Tak było i wczoraj — publiczność przyjęła go bardzo sympatycznie, na co rzeczywiście zasłużył pięknem odśpiewaniem partji Leopolda. W finale aktu pierwszego idącem *unisono* dzielnie współzawodniczył z Eleazarem. Może oznaki sympatji publiczności wpłyną już raz na niego, aby zaprzestał ciągłych swych nieporozumień z dyrekcją, na których i on sam i publiczność nie szczególnie wychodzi. — Pisząc o p. Tercuzzim z początku pobytu jego na naszej scenie, scharakteryzowaliśmy głos jego jako bardzo piękny *basso cantante*, dźwięczny i silny w średnim rejestrze, któremu brak jednak niskich tonów. Dotychczas p. Tercuzzi, widocznie sam oceniając dobrze głos swój śpiewał z powodzeniem partje odpowiednie dla niego, wczoraj po raz pierwszy wziął się do partji pisanej dla *basso profondo*. Można było być pewnym, że partji Brogniego dobrze nie odśpiewa. Wprawdzie w ustępach lirycznych, prowadzonych w średnim rejestrze, do których miękki głos jego się nadaje, śpiewał z sukcesem, natomiast w ustępach dramatycznych i nisko prowadzonych nie odpowiedział zupełnie swemu zadaniu. Niskie jego tony, nawet na nazwę tonów nie zasługują; jest to jakieś brzęczenie jakby bąka, ale nie głos pełny i wyraźny. P. Tercuzzi mógłby Brogniego bardzo dobrze śpiewać, ale pod jednym warunkiem, aby sobie pożyczył niskich tonów od p. Borkowskiego.

Kronika sądowa.

Tarnopol 29. stycznia.
(*Walka Kaczora z Kanarkiem.*)

Skałat nie jest najpodlejszem z miasteczek podolskich. Znamionuje go szczególniej cisza i zgoda, w jakiej mieszkańcy między sobą od wieków pozostają. Po ulicach chodzą bezrogi nieturbowane przez nikogo, a przed domami na samym rynku suszą się bety żydowskie i nikt ich nie kradnie. Ludzie tu są spokojni jak w flandryjskiem miasteczku Quiquendone Jules Verne'go. Od lat kilkunastu nikt się tu z drugim nie pobił, a jeżeli się trafiła kłótnia, to o tem sąd nie wiedział. Sprawę zapito i na tem był koniec.

Spokój miasteczka został jednak dnia 18. lipca z. r. zakłócony z błahego powodu. Oto na łące Ezre Kaczora pasł mały Szimsze Kanarek woły ojca swego Majera; wtem nadchodzi Ezre Kaczor i pyta:

— Di ganef Szimsze, czemu ty pasiesz na mojem? Spędź woły zaraz, bo ci je zajmę i tobie się jeszcze przy tem co dostanie.

Szimsze pozostał z batogiem w ręku niewzruszony jak statua Komandora.

— Szimsze, gibże her die woles, a w dodatku masz tutaj — i przy tych słowach wlepił mu kilka dotkliwych plag. Szimsze gorżko się rozbeczał, bo i wołów nie miał i plecy go bolały. Płacząc poszedł do domu i poskarżył się swojemu tate.

Stary Kaczor nie wyrzekł ani słowa, jak homerowski Jowisz brwi zmarszczył i wybiegł na miasto. Aż strach było patrzeć na niego, takim zionął gniewem i chęcią zemsty, gdy przemierzał zaułki Skałata. Nie długo trwało, ptaszki stały naprzeciw siebie: rozgniewany Kaczor, naprzeciw zdumionego Kanarka.

— Herst di Kanarek, fer wus has di meinen Szimsze geschlugen?

— Nu, a czemu wun pasł woły na mojem polu— odpowiedział spokojnie Kanarek do Kaczora.

Kaczor nie myślał długo dysputować. Spokój z jakim Kanarek odpowiadał, spotęgował gniew jego. Dmuchnął więc Kanarka pięścią po dziubie raz i drugi; skutek był nadspodziewany: Kanarkowi wyleciały trzy zęby i krew go oblała. Kanarek zgłupiał na taki dobitny argument, lecz wkrótce przyszedł do siebie. Pozbierał z ziemi swe zęby jak relikwie i chcąc sobie zjednać pomoc, a co najmniej sympatję zgromadzonego pospólstwa, zawołał wskazując na zęby, wydarte z łona familji: „Patrzcie, co wun mi zrobił! Ja już nie będę mógł nischt essen, nischt schmissen." Następnie rzucił się błyskawicą na Kaczora, chwycił go za brodę i zaczął trząść z całej siły. Nigdy jeszcze broda Kaczora nie była w takich perepałkach. Jak Ichtyosaurus z Plesiosaurusem w epoce przedpotopowej, tak walczył Kanarek z Kaczorem. Wśród walki udało się Kanarkowi wskazujący palec Kaczora w zęby uchwycić i porządnie ścisnąć. Skutek był nadspodziewany: Kanarek odgryzł Kaczorowi pół palca.

Oto jest przebieg walki, którą nie historja, lecz sąd tutejszy miał rozpoznawać. Wprawdzie obaj waleczni zostali zwycięzcami, ale Kanarkowi nie dość było laurów. Zaskarżył Kaczora do sądu o zbrodnię ciężkiego uszkodzenia ciała z §. 152 u. k. i w skutek tego odbyła się na dniu dzisiejszym rozprawa przed zwykłym trybunałem, któremu przewodniczył radca sądu krajowego Willaume.

Po odczytaniu aktu oskarżenia wezwał przewodniczący Ezrę Kaczora do tłumaczenia się. Kaczor nie był do tego skory. Wyciągnął rękę do góry jak Mojżesz, gdy chciał szalę zwycięstwa przechylić na stronę Izraela i wskazując na swój nieszczęśliwy palec prawie z płaczem odezwał się:

— Oto siedm miesięcy mija a mój palec nie odrósł. On mi odgryzł palec, ja mu wybił „zuby" a właściwie — przypominam sobie to dobrze — ja mu „zuby" nie wybił, lecz gdym mój palec wyciągał z jego gęby, zachwiały się „zuby" i wyleciały. Nu co ja temu winien. Miał Kaczor boleści, niech i Kanarek ma boleści.

Poszkodowany Majer Kanarek zeznał całą sprawę jak ją powyżej streszczono. W jego mowie widoczna była zmiana, bo syczące głoski wygłaszał szepleniąc.

Na zapytanie przewodniczącego, czy czuje się pokrzywdzonym na honorze z tego powodu, smutno odpowiada Kanarek: „Cóż mi teraz po honorze, kiedy ja „zubów" nie mam? Ja sobie teraz nie dam „zubów" wprawiać, bo w całym Skałacie jeno jedna pani ma wprawiane „zuby."

Świadek Mojżesz Kalman zeznał, że po bitce pokazał mu Kanarek swoje trzy zęby wybite, a Kaczor odgryziony palec. Widział on zresztą, jak się bitka wszczęła.

Świadek 16letni Josio Rotstein, który zeznał w śledztwie, że widział jak zęby Kanarka na ziemię wyleciały, a jeden z nich nawet świadkowi na but, zmodyfikował dziś swe zeznanie. Podał on, że Kanarek po dwukrotnem uderzeniu wyjmował sobie sam zęby z ust i pokazywał je narodowi.

— Więc ty Josiu kłamiesz dzisiaj?— mówi przewodniczący.

— Może być — odpowiada Josio naiwnie.

Rzeczoznawcy dr Eckhardt i lekarz Stolzmann orzekli, iż wybicie trzech zębów jest skaleczeniem lekkiem, ponieważ uszkodzenie to nie pozostawiło skutków. Kanarek ma mowę bardzo wyraźną, szepleni bardzo mało; reszty dokona sztuka dentystyczna, która obecnie stoi prawie na szczycie doskonałości.

Gdy rzeczoznawcy w śledztwie zaliczyli uszkodzenie do ciężkich, zaś przy rozprawie do lekkich, tedy wnosi prokurator Knoth, aby w myśl § 128 p. k. zapytano fakultet medyczny w Krakowie, do jakich uszkodzeń niniejsze zaliczyć należy.

Obrońca dr Delinowski sprzeciwia się temu wnioskowi.

Po krótkiej naradzie trybunał uchwalił, nie zapytywać o zdanie fakultetu medycznego, z którego to powodu zgłosił zażalenie nieważności.

Poczem prokurator wnosi na uznanie walecznika Ezry Kaczora winnym przekroczenia z § 411 u. k. i ukaranie go według § 412 u. k.

Obrońca dr Delinowski zestawiwszy zwięźle i treściwie dowodowy materjał [illegible] prosi o uwolnienie Kaczora o przekroczenie [illegible] 411 u. k., ponieważ uszkodzenie jego żadnych skutków nie pozostawiło. — Obrońca podaje dalej, że tu jest tylko przekroczenie obrazy honoru [illegible] 496 u. k., ale ponieważ Kanarek nie chciał ukarania Kaczora, więc i w tym kierunku uwolnienie jego klienta jest wskazanem.

Po powrocie z izby obrad przewodniczący ogłasza wyrok, mocą którego dostało się Kaczorowi za wykroczenie z § 411 u. k. 8 dni aresztu.

Kaczor przyjął wyrok i kontent, że tak mało dostał, i powrócił do swojego „Quiquendone" podolskiego.

Sprawy gospodarcze i handlowe.

Galic. bank hipoteczny. Z dniem 31. stycznia r. b. w obiegu było: Listów hipotecznych 22,742.600 złr., Asygnacyj kasowych 2,326.000 złr.

Kronika giełdowa. Obligi pierwszeństwa kolei Dniestrzańskiej mają 7 guldenów za sztukę do danej zapłaty otrzymać, gdyż tak zdecydował sąd handlowy wiedeński, u którego powyższe obligi w kurateli zostają. Ale p. Haimberger, ustanowiony kurator, tłumaczy się, że dla tego dotychczas nie wypłacił tych 7 guld. za każdą obligę, ponieważ na jego podanie do ministerstwa handlu i finansów, czy może wypłacić i zkąd na to pieniądze wziąć, żadnej nie dano odpowiedzi. Śliczna gospodarka.

Towarzystwo bankowe (Bankverein) dało zaliczkę na obligi pierwszeństwa drugiej emisji kolei Albrechta. Zaliczka ta miała być spłaconą 31. stycz., ale przedłużono termin do końca kwietnia z obowiązkiem zapłacenia 7%.

Z losami St-Genois popełniono matactwo, w skutek czego kurs ich spadł z 39 na 20. Dnia 1. lutego powinno było nastąpić ciągnienie tych losów, ale Maurycy hr. St-Genois podał prośbę o zasystowanie ciągnienia, ponieważ w kasie przeznaczonej do spłaty emitowanych losów zamiast 1,037 195 gld., znajduje się 324.906 gld. i to w papierach problematycznej wartości. Dzienniki wiedeńskie mocno sarkają na rząd, że niedozór nad podobnemi interesami, przez co publiczność wystawioną jest na wielkie straty. Podajemy powyższe wiadomości, ponieważ w Galicji są osoby, posiadające losy St-Genois. Zdaniem naszem, podobne losy nie można nabywać.

Ostatnie wiadomości.

Jenerał Ignatiew przejeżdżał dzisiaj z rana pospiesznym pociągiem przez Lwów do Podwołoczysk. Na zapytanie konduktora, czy wysiądzie na głównym dworcu, odrzekł: „Niet, wstydajus" i przesiedział cały czas przestankowy w wagonie ze spuszczonemi firankami.

Do dzisiejszego naszego telegramu z Ickan dodajemy uwagę, że według opowiadania podróżnych, oficerowie moskiewscy w mundurach i z zupełnem uzbrojeniem bez żenady jeżdżą sobie koleją czerniowiecko-suczawską, korzystając z krótszej drogi żelaznej pomiędzy Nowosielicą a Jassami, Ungheni i Kiszeniewem. Zachowanie się niektórych jest tak prowokacyjne, że przy lada sposobności przyjdzie do awantur z publicznością.

Telegramy „Dziennika Polskiego."

Wiedeń 9 lutego. (Pryw.) Wszyscy ministrowie węgierscy wręczają dziś cesarzowi prośbę o dymisję.

Stambuł 8. lutego. (B. K.) Nikt już tu nie wierzy w pogłoskę, jakoby wydalenie Midhata paszy nastąpiło z powodu wykrytego spisku. Półurzędowa „Turquie" donosi: Midhat pasza został złożony z urzędu, ponieważ przestał zgadzać się z ideami sułtana, którego władzę chciał ograniczyć. Jego wydalenie z Turcji było tylko krokiem przezorności, aby uniknąć rozdrażnienia umysłów. Upadek Midhata paszy nie dotyka bynajmniej nowych instytucyj.

Izkany 9. lutego (pr.) Dwóch oficerów moskiewskich w przejeździe z głównej kwatery pytającym dziś oświadczyło bez ogródki, że wojna z Turcją wybuchnie niezawodnie zaraz po upływie zawieszenia broni. Bojarzy multańscy z nad Prutu są po większej części spakowani, aby na pierwszą wiadomość o wkroczeniu Moskali wynosić się za granicę.

Belgrad 8. lutego. (pryw.) Książę Milan miał wczoraj przy rewji przemowę wojowniczą do oficerów, dodając, że pomimo nawiązanych rokowań pokój bynajmniej nie jest zapewniony.

Londyn 9. lutego. Z rozprawy adresowej w Izbie panów. Derby oświadczył: Polityka W. Brytanji nie zmieniła się, i tylko o tyle jest zmodyfikowaną, o ile położenie rzeczy się zmieniło. Konferencja nie zrobiła fiasco, albowiem przeszkodziła wybuchowi wojny. Derby mówi dalej z zastrzeżeniem o możności utrzymania pokoju, który zawisł od postanowień jednego człowieka, spodziewa się jednak, że pokój będzie zachowany. Car bowiem może teraz powiedzieć, że on nie jest obowiązany sam egzekwować uchwały sześciu mocarstw. Derby uznaje moralny obowiązek do interwencji na korzyść chrześcian, lecz zaprzecza, jakoby traktat paryski wkładał na Anglję ten obowiązek.

Lord Beaconsfield (Disraeli) wykazuje, że sprawa wschodnia nie jest kwestją jedynie polepszenia losu chrześcjan, lecz kwestją istnienia państw. Należy ją traktować ze stanowiska mężów stanu.

Salisbury kładzie nacisk na sympatje dla chrześcjan, protestuje jednak przeciwko myśli, że Anglja powinna wywierać przymus na Turcję; upadek państwa ottomańskiego sprawiłby anarchję.

W Izbie gmin Hartington protestuje przeciwko polityce, która chce, aby Rossja sam na sam z Turcją załatwiała sprawę. Northcote zaprzecza, by Anglja chciała wojnę prowadzić na korzyść Turcji. Konferencja sprowadziła porozumienie pomiędzy mocarstwami. Co do przyszłości, rząd bierze pod rozwagę, jak się ma zachować. Na to są dwie podstawy: rząd nie zamierza wywierać żadnego przymusu, lecz życzy sobie wspólnie działać. Separacja Rossji i Austrji byłaby bardzo podejrzaną. Northcote nie ma żadnego zaufania do konstytucji tureckiej, pozbawionej wszelkich gwarancji, i sądzi w końcu, że wszystkie interesa wymagają utrzymania pokoju. Adres uchwalono.

Telegramy zbożowe. Wiedeń 8. lutego Okowita pr. 10.000 liter-percent złr. 31·75. Budapeszt 8. lutego. Pszenica (75 kilogr.) 12·8[illegible] na wiosnę 00·00. Berlin 8. lutego. Pszenica na kwiecień-maj 222·00. żyto loco 162·—. okowita 53·60. Szczecin 8. lutego. Pszenica na kw.-maj 210·0[illegible], na wiosenne termina 0,000 rzepak 302·—.

Wiedeń d. 9 lutego, 10 godz. 48 min.

Akcje kredytowe	148·40	Akcje kolei Kar. L.	211·—
„ Anglo-Austr.	78·25	„ „ Połudn.	77·75
„ Unionsbank	—·—	„ Banku F. Austr.	—·—
„ Vereinsbank	—·—	20-frankówka	9·84

Usposobienie bez życia.

Telegrafowane kursa wiedeńskie.

Wiedeń d. 8. lutego, 2. godz. 22 min.

Akcje Banku Fr.-A.	—·—	Ungar. Ostbahn	—·—
„ Węgier. Kred.	117·50	Galic. Indemnizacja	84·—
„ Ang.-Austr. B.	78·50	1864 Losy	135·—
„ Unionsbank	53·80	Fran.-Hung.-Bank	—·—
„ Kolei Kar.-L.	211·—	Verkersbank	79·—
„ „ Półnoen.	181·50	Tureckie Losy	18·—
„ „ Połudn.	78·25	Baubank-Aktien	6·—
„ „ Alfödsk.	96·—	Staatsbahn	243·50
„ „ Elżbiety	135·	Wiener Bauverein	68·—
„ „ Lw.-Cz.	113·50	Bankverein	—·—
„ „ Węg. P.	93·50	Węgierskie Losy	74·50
„ „ Rudolfa	109·25	Reichsmark	60·65
Wiener Baugesellsch.	10·25	Rossyjskie Banknoty	1·53

Usposobienie: spokojne.

Lwów d. 8. lutego.

J. dług pań. w bank.	62·95	Londyn	123·40
„ „ „ srebr.	68·45	Srebro	114·58
Renty w złocie	74·60	20-frankówka	9·86
Losy pożycz. z r. 1860	111·50	Dukat ces. men.	5·75
Akcje banku narod.	836·—	100 Reichsmark	60·05
Akcje banku kredyt.	148·20		

Berlin.

Rossyjskie noty ban.	253·90	Staatsbahn	—·—
Akcje kredytowe	244·—	Kolei Rumuńskiej	13·75
Lombardy	131·—	Austrjackie banknoty	164·90
Galicyjskie	87·30	Usposob.: —	

Paryż, 3º renty 72·87; Lombardy 166·—.

Przyjechali do Lwowa dnia 9. lutego.

Hotel Żorża. F. hr. Potulicki z Krakowa, W. Cielecki z Byczkowic, J. Zabielski z Łoszniowa, J. Idzkowski z zakordonu.

Hotel Langa. R. Szczepański z Kołomyi, H. Glogier z Tarnopola, A. Malewski ze Stryja, T. Klein i W. Breuer z Wiednia, M. Heller i A. Hermann z Pragi.

Lwów, z Izby handlowej. Dnia 8 lutego.	żądają	płacą
I. Akcje za sztukę.		
Kolei gal. Kar.-Lud. a 200 zł.	212 25	210 25
„ Lw.-Czern. a 200 zł.	114 —	112 —
Banku Hip. gal. a 200 zł.	215 —	212 —
„ Kred. gal. a 200 zł.	218	209
II. Listy zast. za 100 złr.		
Tow. Kred. gal. 5% w. a.	84 70	83 80
„ „ „ 4 „ „	77 80	76 80
„ „ „ 5 „ „	84 70	83 80
Banku Hipot. galic. 6%	87 65	86 75
III. Listy dłużne za 100 złr.		
Galic. Zakł. kred. włoś. 6%	93 —	91 50
Ogóln. roln. kred. zakł. dla Gal. i Buk. 6% los. w 15 l.	91 20	90 10
Tow. kred. miejs. 6% w 15 l.	—	
IV. Obligi za 100 złr.		
Indewnizacyjne galicyjsk.	84 60	83 70
Pożyczki kraj. 1873 a 6%	92	89 50
Losy miasta Krakowa	15 50	14 —
„ „ Stanisławowa	22 50	20 50
V. Monety.		
Dukat holenderski	5 87	5 75
„ cesarski	5 92	5 80
20 frankówka	9 92	9 80
Pół imperjał rossyjski	10 22	9 92
Rubel rossyjski srebrny	1 82	1 72
„ „ papierowy	1 55	1 53
100 marek niemieckich	61 40	60 40
Srebro za 100 złr.	116 25	114 25
Wiedeń, 7 lutego.		
5% zjedn. dług państ. bank.	63 —	62 80
„ „ „ „ srebr.	68 60	68 40
Renta w złocie za 100 pap.	73 25	73 45
„ Oblg. indem. Niż. Austr.	101 25	100 75
„ „ „ czeskie	101 50	100 50
„ „ „ węgierskie	74 —	73 —
„ „ „ galicyjskie	84 25	83 75
„ „ „ bukowińsk.	82 50	81 50
„ „ „ siedmiogr.	72 50	71 75
„ węg. poż kol. 300 fr. 120 zł.	99 50	99 —
Listy zastawne		
5% Banku narod. listy	96 80	96 65
4 „ galicyjskie	77 —	76 50
5 „ „	94 —	[illegible]

	żądają	płacą
6% gal. zakł. kred. włośc.	92 —	91 75
Tow. kred. miej. 6% w 15 l.	82 —	81 —
5% węgierskie listy	80 —	— —
5 „ Zakładu kredyt. austr	105 50	105 —
5 „ Domen państw. 120 zł.	145 —	144 —
Pożyczki loteryjne.		
Losy pożyczki z roku 1839	288 50	287 50
„ „ „ 1854	108 —	107 75
„ „ „ 1860	111 20	110 80
1/5 losów pożyczki austrj. państw. z r. 1860	118 50	118 —
Losy pożyczki z r. 1864	135 20	134 90
„ prem. pożycz. węgier.	74 50	74 25
„ Comorente	22 50	21 50
„ Kredytowe	163 25	162 75
„ Żegl. par. na Dunaju	95 25	94 75
„ księcia Salm	40 —	39 —
„ „ Palfy	29 50	29 —
„ „ Kiary	31 50	31 —
„ hr. St. Genois	21 —	20 —
„ miasta Budy	33 —	32 —
„ ks. Windischgrätz	25 —	24 —
„ hr. Waldstein	23 75	23 25
„ hr. Keglevich	14 50	14
„ Rudolfa	14	13 60
„ tureckie 400 franków	18 50	18 25
Akcje bankowe i przemysł.		
Banku narod. austrjr.	842	839 —
Zakładu kredytowego	148 50	148 30
Żeglugi par. na Dunaju	346	344
Kolei północ. Ferdynanda	1817	1812
„ rządowej fr. a.	242 50	241 50
„ zachod. a. Elżbiety	135 50	134 50
„ Południowej	78 50	78 —
„ Galicyjskiej	211 50	211 —
„ Czerniowieckiej	114 —	113 50
„ Albrechta	38 —	37 —
„ węg. północ.-wsch.	95	94 50
„ ks. Rudolfa 200 zł. sr.	110 —	109 —
„ Alföld. Fiumańskiej	98 50	97 50
„ Koszycko-Bogumił.	87 —	86 50
„ Siedmiogrodzkiej	81 —	80 50
„ Cisańskiej	160	159 —
„ wschod. węgierskiej	— —	— —
„ austr.-północ.-zach	116 —	115 50
„ Franciszka Józefa	[illegible]	[illegible]

	żądają	płacą
Banku anglo-austrjac.	79 50	79 —
Zakładu kredyt. węgier.	118 —	117 50
Banku franko-austrjac.	9 25	9 —
„ franko-węgiersk.	— —	— —
„ galicyjs. dla han. i prz. w Krakowie	— —	— —
Banku kred. gal.	— —	— —
„ galicyjsk. hipot.	— —	— —
„ dla obrotu ogól.	80 —	79 —
Obligi pierwszeństwa.		
Kolei Dniestrzańskiej	— —	— —
„ Koszycko-Bogu.	68 —	67 50
„ państw. St. 500 fr	154 50	154 25
„ Emisja z r. 1867	146 50	145 50
„ połudn. St. 500 fr.	114 50	114 —
„ Bony 1875-76 6%	— —	— —
„ p. o. F. 100 zł. mk.	100 50	100 —
„ „ 100 zł. wa.	95 50	94 50
„ „ w srb. 5%	106 25	105 75
„ połud. półn. 5% za 100 zł. w. a.	86 —	85 50
% w srebrze	92 50	91 50
„ g. K. L. 300 z wa. w sreb. 5% za 100	102 —	101 50
Emisja II.	98 70	98 40
„ Lw.-Cz. a 300 zł. (w sr. 5%, za 100)	77 75	77 25
Emisja z r. 1867	78 —	77 50
Siedm. 200 zł. wa.	61 50	61 —
„ ks. Rudolfa 300 zł. w sr. 5% za 100 z.	76 25	75 75
Austr. Lloyd 100 zł. mk.	— —	— —
Tow. pragskie przem. żel. po 300 zł.	88 —	86 —
Waluty.		
Cesarskie korony	5 88	5 87
„ dukat na wagę	5 90	5 88
20 frankówka	9 88	9 85
Suwerny angielskie	12 45	12 37
Imperjały rossyjskie	— —	— —
Srebro	115 50	115 25
Srebro kupony	— —	— —
B. pań. Niem. za 100 m.	60 85	60 75
Rubel pap.	1 54	1 53

Na sprzedaż
Realność
pod l. 74¼ — 4 droga Wulecka
2544 **we LWOWIE,** 3—10
z murowanym dworkiem i oficynami piątrowemi, zawierającemi 30 pokojów i 10 kuchni, przytem ogród owocowy i warzywny, przeszło trzy morgi mierzący, z oranżerją i obszerną lodownią murowaną **Bliższa wiadomość u adwokata Teobalda Semilskiego.**

L. 5519. 3583 1—3
EDYKT.
C. k. Sąd krajowy we Lwowie podaje do wiadomości, iż na dniu 1. marca 1877 o gdzinie 10. z rana odbędzie się w tymże Sądzie krajowym dobrowolna licytacja dzierżawy na lat 6, a mianowicie od 24. marca 1877 do 23. marca 1883 gruntów, łąk i pastwisk w Żydaczowie, Iwanowcach i Rogóźnie (w starostwie Żydaczowskiem) do fundacji Stanisława hr Skarbka dla ubogich i sierot należących, w nowym katastrze w objętości około 1500 morgów zapisanych, tudzież prawa wyszynku trunków w miasteczku Żydaczowie z przewozem na rzece Stryj.
Ceną wywołania jest kwota czynszu rocznego dzierżawnego 16.500 złr. w. a.
Kaucja dzierżawna ma być złożoną w wysokości połowy rocznego czynszu dzierżawnego. Oferty mają być wniesione ustnie lub pisemnie. Oferent winien złożyć wadjum przynajmniej w wysokości 20% ofiarowanej ilości rocznego czynszu.
Bliższe warunki licytacji, tudzież warunki samejże dzierżawy przejrzane być mogą w registraturze c. k. Sądu krajowego w biurze administracji centralnej dóbr fundacji Stanisława hr. Skarbka we Lwowie i w urzędzie gminnym w Żydaczowie.
Z c. k. Sądu krajowego.
Lwów dnia 3. lutego 1877.
Michalewzki.

Nauczycielka
z ukończonym kursem metody w Staniątkach, mogąca udzielać nauki panienkom w języku polskim i niemieckim włącznie aż do IV. klasy, która się obowiązuje z elewkami składać egzamin i może także udzielać początków francuskiego, życzy sobie jak najrychlej otrzymać posadę. Wymagania jej są bardzo skromne. **Bliższa wiadomość w Biurze wywiadowczem i ogłoszeń J. Polińskiego we Lwowie.** 3560 2-2

Na sprzedaż
Realność
z ogrodem owocowym i ornem polem, oraz kamieniołomem, obejmująca 20 morgów, położona przy kolei Karola-Ludwika we Lwowie. — Bliższa wiadomość w handlu **Marcina Müllera** ulica Halicka, Lwów. 3564 2 3

Poszukuje się
APTEKI
do **wydzierżawienia** w jednem z miast powiatowych lub obwodowych. — Oferty z dokładnem podaniem warunków pod adresą: **F. S. Bardasz we Lwowie.** 3567 2—3

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Jan Lam.
Z drukarni „Dziennika Polskiego" A. J. O. Rogosza.